

POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Listopad 2023 Czasopismo rzymskokatolickie Nr 11 (163) 2023



"Gdy tu walczymy za naszą wiarę, patrzy na nas Bóg, patrzy Chrystus, patrzą aniołowie! Jakaż chluba, jakie szczęście wobec takich widzów walczyć i zwyciężyć!" (Św. Cyprian, Biskup i Męczennik – † 258).

"Salutem nemo habere potest nisi in Ecclesia catholica. Extra catholicam Ecclesiam totum potest (homo) praeter salutem; potest habere honorem, potest habere Sacramenta, potest cantare Alleluia, potest respondere Amen, potest Evangelium tenere, potest in nomine Patris et Filii et Spiritus Sancti fidem habere et praedicare, sed nusquam nisi in Ecclesia catholica salutem poterit invenire". (S. Augustinus).

"Człowiek nie znajdzie zbawienia gdzieindziej, jak tylko w Kościele katolickim. Poza katolickim Kościołem wszystko może człowiek posiadać oprócz zbawienia: honory, sakramenty, śpiewać: Alleluja, odpowiadać: Amen, trzymać Ewangelię, może w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego mieć wiarę i głosić, lecz tylko w Kościele katolickim może znaleźć zbawienie". (Św. Augustyn).

Spis treści

Nauki Katechizmowe. – O Kościele katolickim i obcowaniu Świętych	3
<i>Ks. Michał Ignacy Wichert</i>	
Świętych Obcowanie. – Komunia z niebem. – Pożycie mieszkańców nieba między sobą. Obcowanie ich z nami	17
<i>Ks. Marian Morawski SI</i>	
Pseudokonklawe Antychrysta	37
<i>Włodzimierz Sołowiew</i>	



Nauki Katechizmowe

**O Składzie Apostolskim, Przykazaniach Boskich i
Kościelnych, o Modlitwie Pańskiej i Sakramentach**

NA TRZY CZĘŚCI PODZIELONE

KS. MICHAŁ IGNACY WICHERT

ŚWIĘTEJ TEOLOGII DOKTOR

Część pierwsza

NAUKI SKŁAD APOSTOLSKI TŁUMACZĄCE

Nauka osiemnasta

O Kościele katolickim i obcowaniu Świętych

CZĘŚĆ PIERWSZA

Dziewiąty Składu Apostolskiego artykuł, który jest: *Wierzę w święty Kościół powszechny* do tłumaczenia nam zostaje się.

Dlatego Apostołowie święci po wyznaniu Ducha Świętego ten zaraz o Kościele artykuł położyli, abyśmy wiedzieli, iż jako Duch Święty dawcą jest i źródłem wszelkich darów i świętobliwości, tak też i Kościół, którym On rządzi, święty od Niego nazywa się. Nauka ta o Kościele Chrystusowym wielce nam jest potrzebna, abyśmy poznali i szacować umieli wielkie to Boskie dobrodziejstwo, iż nas do tego powołał Kościół, w którym zostając, a podług nauki jego świętobliwe, i całe chrześcijańskie prowadząc życie, nieomylnie zbawienia wiecznego dostąpimy. Zaczniemy już od samego imienia *Kościola*.

Imię to *Kościół* trzy rzeczy znaczy. Najprzód miejsce murem albo drzewem otoczone i okryte ku Boskiej chwale, sposobem osobliwszym poświęcone, dokąd wierni na modlitwę, Mszy świętej słuchanie, Sakramentów używanie i słowa Bożego słuchanie schodzą się.

Po wtóre znaczy przedniejszych urzędników i starszych kościelnych, z których ten składa się, i przy których władza Kościołowi oddana zostaje. Tak albowiem Chrystus u Mateusza świętego mówi: *Jeśli cię nie słucha, idź i powiedz Kościołowi*, to jest Przełożonym kościelnym.

Po trzecie, Kościół w Składzie Apostolskim wyrażony bierze się za zgromadzenie wszystkich wiernych, którzy pod posłuszeństwem najwyższego na ziemi Biskupa, Namiestnika Chrystusowego, następcy świętego Piotra, Papieża rzymskiego zostając, jedną prawdziwą wiarę i naukę Chrystusową wyznają. To zgromadzenie wiernych pod jedną najwyższą Głową zostające Paweł święty nazywa domem i budowaniem Bożym: "Jeślibym", prawi, "przybyć omieszkał, abyś wiedział jako się sprawować masz w domu Bożym, który jest Kościół Boga żywego, filar i umocnienie prawdy" (I Tim. 3, 15). I stąd też jeszcze Domem Bożym albo Kościołem zgromadzenie wiernych nazywamy: iż jest niby rodziną, którą jeden gospodarz rządzi i sprawuje.

Pismo zaś święte tenże Kościół nazywa trzodą Chrystusową i Oblubienicą, jako mówi święty Paweł: "Poślubiłem was Pannę czystą Mężowi jednemu Chrystusowi" (II Cor. 11, 2). I tenże na drugim miejscu: "Mężowie miłujcie żony wasze, jako Chrystus Kościół swój umiłował" (Eph. 5, 25). Przez co chciał wyrazić, iż Sakrament małżeństwa jest wyobrażeniem złączenia Chrystusa z Kościołem swoim.

Kościół więc tego, który jest zgromadzenie wiernych z rządcami swymi, części są dwie: Jedna weseląca się i tryumfująca w Niebie, druga wojująca na ziemi. Kościół tryumfujący ma za Głowę samego Chrystusa, który oraz Kościół wojującego jest Głową niewidzialną, a widzialną Papież rzymski, namiestnik i zastępca Chrystusa.

Pierwszy Kościół, to jest tryumfujący, są wszyscy mieszkańcy niebiescy, którzy z tego świata zszedłszy za prace swoje wieczną w Niebie otrzymali koronę. Kościół drugi, to jest wojujący, jest zgromadzenie wszystkich wiernych tu na ziemi zostających, którzy utarczkę bezprzebraną z światem, ciałem i czartem prowadzić muszą, żadnymi namowami uwieść się im nie dając, prawa Bożego pilnie strzegą.

Tym zaś wspomnionym rozdziałem bynajmniej w rzeczy samej nie rozdzielamy Kościoła (jako uczy Augustyn święty) dwa niby różne od siebie czyniąc Kościoły; lecz jeden Kościół być wyznawamy, który z dwóch niby części składa się, jednej, już królującej w Niebie, drugiej, jeszcze pielgrzymującej tu na ziemi i dążącej do Nieba, aż póki się z pierwszą nie złączy i nie zjednoczy w chwale wiekuistej.

Ten też Kościół *wojujący*, to jest zgromadzenie wiernych, znaczny i widomy jest wszystkim, jako miasto wielkie na górze wystawione w oczy wszystkim wpada, i ukryte być nie może. Kościół zaś ten równie się składa z dobrych jako i złych ludzi, którzy tylko jednąż wiarę z dobrymi przyjęli, i jednych z nimi są uczestnikami Sakramentów świętych, i tylko żywotem i sprawami złymi od dobrych się różnią, dobrzy zaś nie tylko społeczność z sobą co do używania Sakramentów świętych, wyznania wiary i rządu jedność mają, ale też miłością i łaską Bożą ściśle z sobą są spojeni. I przetoż Ewangelia mówi: "Iż Królestwo Niebieskie", to jest Kościół tu wojujący, "podobny jest do niewodu zapuszczonego w morze, i z każdego rodzaju ryb zgromadzającego. Podobny jest do roli dobrym i złym zbożem zasianej itd."

A przed Ewangelią była figurą tego owa skrzynia Noego, w której czyste i nieczyste zawarte były zwierzęta; słowem, jako na bojuwisku są teraz ziarna i plewy, tak w Kościele Bożym, jak dobrzy tak i źli znajdują się chrześcijanie; z tym wszystkim źli od dobrych łatwo rozeznani być mogą. Chociaż bowiem (jakośmy nadmienili) źli i dobrzy ludzie w Kościele Chrystusowym znajdujący się pospołu z sobą są zmieszani; wszakże trojaki jest rodzaj ludzi, którzy wcale do tegoż Kościoła, jako martwe i odcięte od ciała członki nie należą. Takimi zaś najprzód są wszyscy Żydzi i poganie, po wtóre odszczepieńcy, po trzecie wyklęci.

Żydzi i poganie z większym nierównie rozdziałem nad odszczepieńców i wyklętych oddalają się od Kościoła Bożego. Ci bowiem choć są ze wszystkim od ciała kościelnego oderwani, wszakże są jako członki niegdyś przy ciele będące, acz teraz od niego odcięte; a tak Kościół Chrystusów ma prawo na nich, bo byli przedtem jego właściwych Sakramentów uczestnikami, i przez chrzest prawdziwy, który, drzwiami jest do innych łask sakramentalnych, stali się do niego należącymi; Żydzi zaś i poganie dlatego bardziej są od Kościoła oddaleni, iż nigdy w onym nie byli, i nigdy żadnej z wiernymi społeczności, ani władzy jego żadnej nad sobą nie uznawali, więc się też Kościół do nich, jako nie do swoich, przyznawać bynajmniej nie chce.

Wyklęci na ostatek są z trzody Chrystusowej wyłączeni, niby owe owce parszywe, aby chorobą swą innych nie zarażali; wszakże równie jak i heretycy, gdy z swoich dusznych niemocy wyzdrowieją, wnet do trzody Chrystusowej i na łono prawdziwego Kościoła powrócić mogą.

Słyszeliśmy więc, co to słowo *Kościół* znaczyć może, iż jest dwojaki, tryumfujący i wojujący, iż jest widomy, iż równie z dobrych, jako i złych składa się ludzi, i którzy do niego należą, albo nie. Teraz nauczmy się jeszcze, po czym prawdziwy poznać możemy Kościół niezawodnie?

Znaki niezawodne Kościoła prawego Chrystusowego, aczkolwiek wielorakie być mogą, te jednak największe są i najpewniejsze, które od wszystkich z całego świata katolickich Biskupów na Soborze w Nicei mieście zebranych, a potem w Carogrodzie potwierdzonych, są podane i ogłoszone te cztery, które kapłani przy Mszy świętej w składzie wiary, przez wspomniane Nicejskie Koncylium w roku 325 ułożonym [i w 381 w Konstantynopolu uzupełnionym] za Damaza Papieża, powtarzają mówiąc: *Unam, Sanctam, Catholicam et Apostolicam Ecclesiam*. Jeden, święty, Katolicki i Apostolski Kościół.

Pierwszy z tych znaków Kościoła naszego prawdziwego jest, iż on *jeden* tylko jest Kościół. Dawno to przepowiedział w pniach swoich Duchem Bożym natchniony Salomon: *Jedna jest gołębica moja, jedna piękna moja!* Dlatego też całe nas wiernych po wszystkim świecie znajdujących się zebranie jednym Kościołem nazywa się, iż (jako Apostoł do Efezów powiada): *Jeden jest Pan, jedna wiara, jeden chrzest, jeden rządzca i głowa niewidoma Chrystus*, widoma zaś także jedna, to jest Papież rzymski, który porządnym obraniem po Piotrze świętym następuje. Jako bowiem widomy Kościół swój Chrystus ufundował, tak chciał, aby też i Głowa onego była widoma, (jako pięknie w tej mierze święci Bazyli i Ambroży rzecz całą objaśniają). Mówią ci Ojcowie święci: "Jeśliby kto rzekł, że dość Kościołowi na jednej Głowie niewidomej Chrystusie Jezusie, który jest Oblubieńcem Kościoła swego, łącznie mu na to odpowiedzieć: Że lubo sam Chrystus Sakramenty postanowił, i samże łaski rozliczne przez nie daje, (On bowiem jest, który chrzci i grzechy odpuszcza), przecież chciał, aby te Sakramenty przez ludzi były szafowane, i onym w powszechności udzielane. Podobnie lubo sam duchem swoim rządzi Kościołem niewidomie, jednak w Kościele swym, jako widowym, takową mieć chciał rządzącą osobę, która by widomą będąc, miejsce Jego zastępowała, z zupełnym do Niego stosowaniem się".

Poznajemy też, iż Kościół nasz prawdziwy *jeden* jest w jedności nauki. Po wszystkim bowiem świecie, gdziekolwiek chrześcijanie znajdują się prawowierni, wszyscy jedność w wierze i nauce o niej, acz są różnych narodów i języków, zachowują, a jeśliby spór i wątpliwość jaka o jakiej rzeczy wszcząć się między nimi miała, wnet do najwyższej Kościoła Głowy udają się, która rzeczzone rozterki i niesnaski godzi, a prawdę objaśnia, jako ta, która osobliwsze na to w przytomności Ducha Świętego odebrała przyrzeczenie: *Ego vobiscum sum usque ad consummationem saeculi*. Żadni zaś odszczepieńcy i heretycy znaku tego i dowodu w kościele swoim okazać nie mogą; bo ani jedności w wierze, ani Głowy jednej widomej nie mają, ani (co za tym idzie), posłusznymi Jej nie są, ale każdy podług swego rozumu, jako chce, Pismo Boże i wiary artykuły tłumaczą, i żadnej w nauce ich jednostajności nie masz.

Drugi znak, po którym prawdziwy Kościół uznawamy, podany nam od wspomnionego Nicejskiego Soboru, iż ten Kościół nasz jest *świętym*. A to z wielorakich przyczyn.

Najprzód, iż na chwałę Boską jest poświęcony. Jako bowiem w starym zakonie sprzęty i ruchomości kościelne, to jest ołtarze, naczynia, szaty i inne ofiary z pierworodnych tak bydła, jako i nieżyjących rzeczy, Bogu poświęcone, święte wszystkie nazywane były; tak dla większych daleko i sprawiedliwszych przyczyn Kościół Chrystusów, albo ludzie Bogu przez chrzest i Sakramenty poświęceni, świętymi zwać się powinni, aczkolwiek nie wszyscy to, co na chrzcie Bogu ślubowali, wypełniają. Jako albowiem żołnierz, lub rzemieślnik jaki, choć przepisy i ustawy podane sobie przestępuje, i doskonale swemu zadość nie czyni urzędowi, jednakże jest z rejestru żołnierzy, lub rzemieślników, barwę żołnierską nosi, i żołnierzem nazywać się, lub rzemieślnikiem nie przestaje: tak i źli chrześcijanie, lubo przepisy wodza i rządcy swego Jezusa Chrystusa przestępują, a tym samym wielce potrzebnej i pożytecznej sobie sztuki (jaka jest kochać Boga, pełniąc Jego przykazania) obowiązków nie dopełniają, jednak się chrześcijanami i świętym Kościołem, albo towarzystwem wiernych nazywają. I w tym ci to właśnie rozumieniu Paweł święty Koryntian *świętymi* nazywa, lubo nie byli takimi wszyscy, lecz wielu między nimi takich znajdowało się, którzy byli rozwiązłych obyczajów; dlatego też ich tam gromić i napominać nie zaniedbywa.

Po wtóre, dlatego też Kościół Boży *świętym* nazywa się, iż z Chrystusem Panem, który jest ze wszech Najświętszy i samo źródło świątobliwości, jako z Głową swą jest złączony. Bo tak Augustyn święty pisząc na owe słowa Psalmu: "Strzeż, Panie, duszy mojej, bom święty jest", mówi: "Niechaj każdy człowiek

oświadcza się bezpiecznie że świętym jest; albowiem wziął od Pana Boga łaskę świątobliwości, chrztu i odpuszczenia grzechów". I na drugim miejscu dodaje: "Jeśli wszyscy chrześcijanie w Chrystusie są ochrzczeni, Chrystusa więc na się oblekli, i (jako Paweł święty świadczy) członkami Chrystusa stali się. Mówiąc więc, iż nie są świętymi, krzywdę wyrządzają Chrystusowi".

Po trzecie, Kościół ten *świętym* zowie się, iż nie gdzie indziej tylko w tym Kościele jest szafunek i używanie Sakramentów świętych pożyteczne, z których jako z naczynia czerpamy wszelką świątobliwość tak dalece, iż którzykolwiek w tym prawdziwym Kościele nie są, świętymi być nie mogą.

Święty na ostatek jest Kościół nasz, iż ma ludzi świętych i doskonałych, nie tylko w wypełnianiu prawa Boskiego, które jest pod ścisłym obowiązkiem przykazane, ale też i samych radą tylko zaleconych rzeczy, którzy dla wielkich swych przed Bogiem zasług, wielkie też rzeczy wzywającym siebie przez swoje wstawienie się i przyczynę do Boga udzielić mogą. Takich miał w każdym wieku Kościół nasz największą obfitość, ani mu teraz nie schodzi na nich zupełnie.

Żaden zaś zbór odszczepieńców pomienionym sposobem, ani wyżej wzmiankowanymi, *świętym* nazwać się nie może, ponieważ Bogu oddany i poświęcony żadną miarą być nie może. Jako bowiem lud ten być może Bogu poświęcony, który za pychę i uporem idąc, jedność kościelną, którą Chrystus tak mocno zalecił i ugruntował, rozrywa? Który bunt przeciw Kościołowi prawemu, a tym samym przeciw Bogu podnosi; z którymi to jedności kościelnej rozrywaczami Bóg rozmowy nawet i obcowania mieć zakazuje, mówiąc: *Kto by nieposłuszny był Kościołowi, niechaj ci będzie jako poganin i publikan*. Drugiego znaku, iż ich Kościół *świętym* jest, pokazać też heretycy nie mogą, gdyż z głową swą, która jest wszelkiej świątobliwości początkiem, Chrystusem, żadną miarą złączenia mieć nie mogą. Gdyż jasnie Chrystus u Łukasza świętego oświadcza się: *Że kto nie jest ze mną, przeciw mnie jest, a kto ze mną nie zbiera, ten rozprasza*. Także znowu święty Paweł dodaje: *Wszyscy w jedno ciało ochrzczeni jesteśmy*. Od którego ciała przez swój upór oderwali się. Jako tedy człowiek gdy odciętą ma głowę, żadną miarą z nią społeczności mieć nie może; tak wszyscy heretycy i odszczepieńcy, którzy od ciała swego moralnego, to jest Kościoła Chrystusowego odcięci i oddaleni są, społeczności z nim mieć, ani jego świątobliwości uczestnikami być nie mogą, bo nie są członkami jednego świętego ciała.

Nie mogą też zboru swego *świętym* nazwać, jako my nasz nazywamy, gdyż u nich nie masz porządnego szafunku łask, ani prawdziwych Sakramentów, bo

oprócz jednego chrztu, który każdemu człowiekowi do szafowania w tej intencji, jako Kościół prawy onego używa, jest pozwolony, żadnego innego prawdziwego i skutecznego u nich nie znajduje się. Jako albowiem w starym zakonie, który był figurą nowego, jeden tylko kościół w Jerozolimie wystawiony, w którym naród żydowski z całego królestwa ofiary oddawał Bogu, i w prośbach swych wysłuchany bywał, i jako baranka wielkanocnego żydzi jednego tylko w każdym domu, jakożkolwiek by liczny był, pożyć powinni byli; tak w nowym naszym zakonie, jeden jest tylko prawdziwy Kościół, to jest zgromadzenie wiernych naukę Chrystusa wyznawających, w którym używanie Sakramentów pomocne być może, jeden dom, w którym Baranka gładzącego grzechy świata pożywać przynależy.

Na ostatek, jakoż świętym heretyckie zgromadzenie być może, gdy w nim ani świętego żadnego ukazać, ani cudu na poparcie i wzmocnienie wiary swej od Boga uczynionego przywieść nie potrafią? Jeśli zaś jakowe mają powierzchowne dobre uczynki, tedy te są tylko dobre dobrocią moralną, czyli z rozumu pochodzącą, a zatem niedostateczne do zasłużenia na chwałę wieczną.

Trzeci znak, po którym prawdziwy Kościół poznać można, jest ten, że jest *Katolicki* albo *Powszechny*. Z tej zaś przyczyny zowie się katolickim, iż (jako Augustyn święty świadczy): "Od wschodu aż do zachodu słońca jednym prawdziwej wiary światłem świat objaśniony został".

Nie tak zaś dzieje się ze zborami heretyków, którzy lubo po miastach wielu i prowincjach, ba i całych rozprzestrzeniają się królestwach, nigdy jednak tej obszerności, którą w wierze katolickiej widzimy, nie mają. A do tego dla niezliczonych między sobą niezgód i rozterków ledwo między sobą nawet jednym kacerstwem nazwać się mogą. Lecz Kościół nasz święty katolicki rzymski po całym jest rozpostarty świecie, i ludzi moc wszelkiego gatunku i rodzaju w sobie zawiera. O tym albowiem właśnie Kościele powiedziano jest: "Odkupiłeś nas, Panie, we Krwi Twojej ze wszystkich narodów i pokolenia, i uczyniłeś z nas Bogu naszemu Królestwo". I Dawid zaświadcza o tejże prawdzie, mówiąc: "Proś mnie, a dam ci narody wszystkie w dziedzictwo, i w dzierżawę cały okrąg ziemi". I znowu na innym miejscu: "Będę pamiętał na Babilon i Raab, którzy wiedzą o mnie" (Psalm. 2, 8; 86, 4).

Zowie się też powszechnym Kościół ten i *dlatego*, iż wszyscy, którzy chcą być zbawieni, mają się go trzymać nie inaczej tylko jako arki Noego w czasie potopu, aby snadź nie poginęli. Jako albowiem w arce Noego kto się nie zamknął, żadną

miarą żywym ostać się nie mógł, tak, kto się w tym Kościele nie znajduje, życia wiecznego dostąpić nie potrafi.

Czwarty znak, po którym Kościół nasz prawdziwy od innego wszelkiego fałszywego rozeznąć możemy, jest od tego Nicejskiego Soboru położony: iż jest ten Kościół *Apostolski*, a to dlatego, że od Apostołów, Chrystusa samego Uczniów na to wezwanych i wybranych, jest ugruntowany, rozszerzony, i tą prawdziwą, którą my wyznajemy nauką, opatrzony i uzbrojony.

Tego znaku żadne kacerstwo i osobne zgromadzenie, choćby nie wiem jak przewrotne i przemyślne, równie jako i trzech poprzedzających, na swoją stronę nie przeciągnie. Jakażkolwiek albowiem jest ich nauka, żadną miarą Apostolską nazywać się nie może, bo ani się nie zgadza z nauką podaną od Apostołów, ani nie może być od kogo za Apostolską udawana. Kościoły ich od Nestoriusza Nestoriański, od Socyna Socyniański, od Ariusza Ariański, i tak co do innych wszystkich nazywać się powinny, a nasz sam jeden *Apostolski*, to jest, od Apostołów rozkrzewiony, i od nich i następców ich zawsze rządzony, którzy to następcy nieprzerwanym ciągiem po nich idą aż do naszych czasów, a od nas aż do skończenia świata nieprzerwanie następować będą, według przyrzeczenia Chrystusowego.

Ponieważ tedy w *jednym, świętym, powszechnym i Apostolskim* Kościele niepojętej dobroci Pana Boga naszego zostajemy, jakoż nam w miłości wzajemnej, będąc jednego ciała członkami, pod jedną złączonymi Głową Chrystusem Jezusem, żyć należy! Jako widzialną Zwierzchność Kościoła od samego Boga ustanowioną, w wielkiej czci i uszanowaniu, i miłości mieć, powinniśmy!

Starajmyż się już odtąd tak czynić, jako nas Paweł Apostoł upomina: "Dziękować Bogu Ojcu, iż nas godnymi uczynił, abyśmy byli uczestnikami dziedzictwa Świętych, który nas wyrwał z mocy ciemności a przeniósł do Królestwa Syna swego, którego Krwią jesteśmy także odkupieni, i dla którego zasług grzechów naszych dostępujemy odpuszczenia".

Chodźmy przystojnie w drodze życia naszego, Bogu się we wszystkim podobając, a dobrych uczynków stokrotne owoce przynosząc, a tak w znajomości, i miłości Boga pomnażając się, miłujmy też współbracią naszą, jako członki jednego z nami ciała Kościoła, i Głowy Jezusa Chrystusa, we wszystkim onymże pomoc przynosząc, ciężary i niedostatki ich współdźwigając, i współ nad bracią swą ubolewając, strzeżmy się najmniejszego sławy ich obrażenia, zdrowia ich zdrowiem własnym, majątku majątkiem naszym, gdzie tego roztropność chrześcijańska

wymagać będzie, broniąc. "Bądźmy posłuszni przełożonym naszym, i bądźmy onym poddani, albowiem oni nad nami czuwają, jako ci, którzy za duszę naszą rachunek oddać mają" (Hebr. 13, 17).

CZĘŚĆ DRUGA

Chociaż tak jasne są, jakośmy widzieli, znaki Kościoła świętego, w którym zostajemy, i którego z osobliwszej łaski Boskiej członkami jesteśmy; iż pilnie onym przypatrując się, każdy z Dawidem mówić może: *Testimonia Tua credibilia facta sunt nimis*. – "Świadectwa Twoje stały się aż nadto wierzenia godne". Wszakże uważając tak wielką słabość naszą w wierzeniu onym, zdaje się być rzeczą potrzebną przełożyć jeszcze niektóre pobudki, które by nas mocniej utwierdziły w wierze o Kościele Chrystusowym, co tym łacniej poznamy, im bardziej przekonani będziemy, iż ten Kościół, jako od samego Boga ufundowany, tak mocą Jego wsparty, nieporuszenie stoi. Z pilnością tedy wielką ku chwale Bożej o tej prawdzie posłuchajmy następujących uwag i przełożenia.

Ze wszystkich tak od pogan, jako też i chrześcijan pisanych historii wiadomo jest, iż nim światło Ewangelii od Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa na ten świat przyniesione było, wszyscy ludzie bałwanom i posągom boską cześć oddawali, wyjąwszy tylko jeden kraj ziemi, w którym mieszkał lud Izraelski. Prócz tej części ziemi, cały zgoła świat sprośnym służył i kłaniał się bożyszczom. Wszystkie stworzenia począwszy od słońca, księżyca i gwiazd, aż do najpodlejszych rzeczy, jako to węzów, krokodyłów, psów i innych zwierząt i ptactwa za bogi mieli, czyniąc onym Bogu tylko prawemu powinne ofiary; a to czyniły nie tylko narody grube i dzikie, ale też same ucześnie i bardziej oświecone. Gdy więc wiara tak sprośna była, jakiegoż więc życia złego po ludziach oczekiwać nie można było? Jakich obyczajów? Oto do tego złość ludzka przyszła już była stopnia, iż prawie większą być nie mogła. Gdy tedy w tak nieszczęśliwym i opłakany świat cały zostawał stanie, zstąpił i przyszedł na świat Syn Boski Chrystus Jezus, aby najwyższą mocą swą zniósł z gruntu i wykorzenił bałwochwalstwo, a natychmiast wiarę *swoją* świętą zaszczerpił i ufundował. Że więc ta wiara święta samą jedynie mocą Bożą na ten świat jest wprowadzona, na nimże umocniona i rozkrzewiona, koniecznie to przyznać trzeba. Z tym wszystkim, abyśmy tę prawdę tym gruntowniej poznali, pilnie nam uważać należy trzy te następujące rzeczy.

Najprzód, że rzecz ta tak wielka jest, iż oną sam tylko Bóg mógł uczynić.

Po wtóre, uważać przeszkody, które w wierze Chrystusowej nadarzały się.

Po trzecie, narzędzia czyli sposoby, jakich Bóg użył, aby ten wiecznie trwały budynek wiary swojej wystawił.

a) Że mocą samego Boga wiara nasza na ten świat jest wprowadzona pokazuje się stąd, że bałwochwalstwo nie inaczej mogło być pohańbione i zniszczone, jak tylko przez samego Boga, które to bałwochwalstwo przez dwa tysiące lat i dalej było panowało, i tak szeroko rozkrzewiło się, iż kłaniać się nieżywym rzeczom, lub nierozumnym bydlętom, było to u wszystkich wszelkiego stanu ludzi największą cnotą. Ci nawet, (których niewielka była liczba) filozofowie, którzy błąd swój poznawali, jednak sami publicznie tegoż nauczali, aby wszyscy co do zwierchnego życia sposobu z gminem zgadzali się. Ten więc tak głęboko po całym świecie we wszystkich stanach ludzi wkorzeniony kąkol wyrwać, w czyjeż było mocy, jeśli nie samego Boga?

Ta pogańska religia tak od wszystkich ulubiona, i tak bardzo zmysłom ludzkim dogadzająca, którą potężni monarchowie ogniem i mieczem, a najmędrsi filozofowie pracowitymi i wykrętnymi bronili sprzeczkami i pismami, na której łonie mile świat cały spoczywał i zasypiał, – ta, mówię, religia, aby kiedy mocą ludzką z gruntu zniesiona i obalona być mogła, któżby kiedy o tym i pomyślał? A tym bardziej, któżby sądził, aby na jej miejsce wiara Chrystusa cała przeciwna zmysłom ludzkim i niedościgła rozumowi mogła być ufundowana? Z tym wszystkim tak się wszystko stało; jak była niepodobna, że owa jest zniesiona, a ta zaszczepiona religia. A w tym któż mocy samego Boga uznać nie musi? Ile kiedy tym głębiej zważy, że wszyscy w Chrystusa uwierzyli, który to niegdyś od wszystkich był wzgardzony, tak od świeckiego jako duchownego sądu żydowskiego na śmierć najhaniebniejszą skazany i onę między łotrami policzony poniósł; iż Ten jest prawdziwym Bogiem narodzonym z Panny, mniemany Syn ubogiego cieśli, mocą własną zmartwychwstał, i tenże pewnego dnia samemu sobie wiadomego przyjść ma sądzić wszystkich ludzi w *wielkim Majestacie*, i że od wszystkich ścisłego rachunku domagać się będzie; gdzie natenczas wszystkim w jednym momencie do życia przywróconym ludziom też same ciała, które tu za życia nosili, przywrócone będą; choćby od dzikich bestii pożarte i ogniem w popiół obrócone były. O jako trudne ku uwierzeniu, a nawet i ku pojęciu ludziom do bałwochwalstwa przypuszczonym rzeczy były podane; – jednak mimo te wszelkie trudności i niepodobieństwa świat cały uwierzył temu wszystkiemu.

A jako trudne i ludziom do wierzenia niepodobne podane były od Boga nauki: tak też nie mniej były przykre, i całą istotą ludzkim przeciwne zmysłom te Boskie Przykazania. Cóż albowiem mogło być kiedy przeciwniejszego w onym czasie

ludziom, (którzy chuciom swoim we wszystkim dogadzali), jako ażeby ustawiczną mieć samego siebie nienawiść, i własne ciało niby jakiego nieprzyjaciela prześladować? Krzywd sobie zadanych nie tylko nie mścić się, ale zapominać ich i odpłacać je dobrodziejstwami? Za prześladowców swoich modlić się, życzyć im wszystkiego dobrego, prawy policzek wycinającemu nieporuszonemu umysłem podać i lewy; tysiąc śmierci raczej być gotowym wytrzymać, niżeli choć raz myśla na najmniejszy grzech dobrowolnie zezwolić, najtajemniejsze sumienia swego skrytości i wszystkie w osobności grzechy przed kapłanem wyjawiać; a na ostatek mieć wiarę tak stateczną, tak mocną o wszystkich częściach religii iżby gotowym być raczej wprzód opuścić dom, żonę, krewnych, przyjaciół, i życie nawet samo podając w tysiąc niebezpieczeństwa utraty, aniżliby w najmniejszej okoliczności prawdy jej odstąpić! Te i tym podobne Chrystusowe nauki, które nam przez wdzięczne używanie i gęste przykłady łatwiejsze już zdają się; o jak trudne, jak przykre być musiały z początku ludziom nie tylko nie uczonym i prostym, ale też mądrym doktorom, filozofom i rozważnie żyjącym bogaczom, ludowi całemu tak nieszczęśliwie na wszelkie rozkosze wylanemu!...

Gdyby się na to zmówili wszyscy królowie świata, a w jedno złączonymi siłami do tak trudnego prawa Chrystusowego lud ten na wszelkie złe rozpasany przynaglali, jeszcze by nie tak rzecz dziwna była, iżby tym sposobem wiara i nauka Chrystusowa po całym przyjęta była świecie; ale to rzecz niepojęta, że gdy przeciwnym sposobem cały świat, i wszyscy monarchowie na onej zniszczenie, i w samych początkach przytłumienie spiknąwszy się, wszystkie swe siły wywierali, – przecież ta wiara Chrystusowa, acz tak trudna ku pojęciu, tak zmysłom ludzkim przeciwna, po całym rozkrzewiła się świecie. Przez trzysta z górą lat ledwo nie wszyscy rzymscy cesarze po wszystkich krajach nowe to prawo i zakon Chrystusów prześladowali niegodziwymi sposobami, niesłychaną złością i zjadłością; tak wielka zaś stąd nastąpiła wszelakiego stanu i kondycji ludzi strata, że dość będzie do podziwienia Psalmisty Pańskiego przysłuchawszy się świadectwu, który patrząc na to w duchu liczbę owych, co za wiarę Chrystusową stali się męczennikami do liczby piasku morskiego przyrównywał: *Dinumerabo eos et super arenam multiplicabuntur*. Nam zaś dość będzie tyle tylko wiedzieć, iż za panowania *Dioklecjana* cesarza wszystkich chrześcijan ze wszystkich dóbr ogołacać, i jako swych największych i ojczyzny nieprzyjaciół prześladować, mordować i zabijać każdemu wolno było.

Do tej tak wielkiej srogości na przytłumienie nowego Chrystusowego Zakonu używano różnych zdrad, pochlebstwa i obietnic, ludziom podeszłym wysokie ofiarowano urzędy, młodym gwałtem następczono wszelkie rozkosze, dzieciom

nawet samym różne odwodzące ukazywano ponęty; jednak żadnymi tymi przeszkodami nie zwyciężona wiara chrześcijańska tym bardziej szerzyła się po całym świecie, im chytrzejszymi zdradami, sroższym okrucieństwem, potężniejszą mocą prześladowana była; a jako *Tertulian* o pierwszych chrześcijanach powiada, iż *ze krwi jednego Męczennika tysiąc się innych rodziło*; tak dalece, iż ów tyran najokrutniejszy, i krwi rozlewca Dioklecjan z niepojętym swym wstydem najświętszy Krzyż Chrystusów musiał widzieć od wszystkich uczczony narodów, a co najbardziej złość jego podniecało, że musiał oglądać Krzyż ten od większej części domu swego czczony i wielbiony, to jest od Sereny żony, Zuzanny wnuczki, Klaudiusza i Maksymina stryjów, od Kaja i Sabina wnuków, od Sebastiana wodza wojsk swych, od Katula rządcy dworu, Gorgoniusza i Doroteusza podkomorzych swych i innych.

Izaliż więc większych jeszcze potrzeba dowodów do poznania, że wiara chrześcijańska rozkrzewiona jest cudownym sposobem i samego jedynie Boga pomocą, kiedy te największe zamachy, które na jej zniszczenie i wykorzenienie czynione były, nie tylko jej wzrastać nie przeszkodziły, ale bardziej ją jeszcze wzmocniły i pomnożyły? Wszakże zostaje nam jeszcze opowiedzieć sposób rozkrzewienia tej wiary świętej, i niby narzędzia, których Bóg użył na jej zaszczepienie po całym świecie.

b) Dwunastu najpierwej wybranych, i nie wiele innych tym podobnych uczniów wszyscy ubożuchni i bojaźliwi, nieuczeni, z żydowskiego narodu pochodzący, wszystkim podówczas krajom najobrzydliwszego, żadnego nie umiejący języka, tylko sam żydowski, cały świat między się rozdzielają, i w krótkim nie wielu lat przeciągu prawie cały świat Chrystusowi podbijają pod dobrowolne posłuszeństwo.

Gdyby Ewangelii Chrystusowej opowiadacze byli we wszystkich językach wyćwiczeni, w naukach biegli; gdyby na przykład pięććroć sto tysięcy wojska mieli, jak niegdyś wielcy wojownicy i mocarze, i tą całą siłą burzyli bałwany wraz z onychże czcicielami; gdyby lud bogatymi do siebie darami przyciągali, choćby, mówię, i w tym stanie byli Apostołowie, byłby to jeszcze wielki cud, aby z tak wielu narodów tak różnej kondycji i obyczajów znalazło się ludzi różnej płci i wszelkiego wieku, którzy by takowymi obietnicami zachęceni, odrzuciwszy tę, w której od przodków swych podanej żyli i wychowani byli, religię, nowej chwycili się wiary i onej życiem bronili.

To wszystko jednak jeśli sprawili ludzie żadnymi talentami, ani mnogimi bogactwami, ani wielkim imieniem u świata zaszczytzeni; ale ludzie ubodzy, wzgardzeni, prości i nieumiejętni, ludzie, którzy jak sobie tak i innym nic więcej tu docześnie nie obiecywali, tylko wzgardę, obelgę, krzyż i śmierć na koniec często najsromotniejszą: a jakże takowe wiary rozkrzewienie za osobliwsze dzieło Boga samego nie poczytać?

Cała owa tak wielka *Platona i Sokratesa* wymowa dokazać tego nie mogła, aby choć jednego człowieka od bałwochwalstwa odwiodła.

Józef Patriarcha wszelką swą, którą tak wielką miał, mądrością i pełnomocną nad całym Egiptem władzą tego sprawić nie potrafił, aby choć jedną rodzinę odwiodł od czci fałszywych bogów i przyprowadził do znajomości jednego Boga prawdziwego.

Mojżesz, ów cudotwórca wódz Izraelski, tak dziwną łaską od Boga obdarzony, o którym wiedzieli Izraelitowie, jak ściśle z Bogiem miał złączenie, powierzonego sobie ludu utrzymać w prawdziwej wierze zupełnie nie zdołał. A dwunastu nikczemnych po większej części rybaków mogło z całego świata wykorzenić bałwochwalstwo? i na jego rozwalinach wystawić cześć prawdziwego Boga, i tę zaszczyć religię, która tak wielką była wolnego życia nieprzyjaciółką; tego wszystkiego mogliby kiedy dokazać, gdyby nie sam Bóg mocy im i siły do wykonania dodawał?

Otóż są i cuda wam, którzy byście bez cudów przyjąć tej wiary za prawdziwie Boską nie chcieli. Cud to albowiem jest nad wszelkie cuda największy, że cały świat niemal z brzydkiego bałwochwalstwa do tak zacnego poznania Boga jest przywiedziony, i nawrócił się właśnie podówczas, gdy temu wszyscy sprzeciwiali się politycy, stronili filozofowie, prześladowali książęta i cesarze, całe na koniec jakoby oburzyło się piekło. Ta jednak wiara, acz tak wielkimi przeszkodami obciążona, nie tylko nie jest obciążona do osłabienia, lecz owszem w krótkich latach po wszystkich całego świata prowincjach, staraniem tak wielce z siebie niesposobnych dwunastu rybaków rozmnożona i rozkrzewiona.

c) To też niemniej wiarę naszą mocą Boską na świat być wprowadzoną potwierdza, iż ta tak statecznie zawsze trwająca jest, i nie mieniająca się. Jako bowiem od Apostołów samych zaszczipiona była, tak już blisko osiemnaście wieków w niczym nie odmienna i nieporuszona trwać nieporuszenie do skończenia świata będzie; bo tak jej przyobiecał Ten, w którego rękę moc wszelka stworzenia i niszczenia zostaje wszystkich rzeczy. Też same wyznaje artykuły, które

Apostołowie podali, też same tajemnice zawiera i ze czcią należytą obchodzi, które Bóg przez Syna swego jednorodzonego objawił, tej samej najwyższej namiestniczej Głowie Kościoła Papieżowi posłuszeństwo dochowuywa, w też same łaski i pomoce Boskie obfituje, i tychże co i w samym początku Sakramentów świętych używanie zatrzymuje, tak teraz, jak i w swych pierwiastkach świętych obywatelów Niebu rodzi, i tymże co i zawsze sposobem między pogany, którzy jeszcze w dzikim jakowym kraju być mogą, rozkrzewia się.

A lubo ze wszystkich stron w każdym wieku nowe sekty powstające bezprzestannie kłóciły ją, mieszały, cóż jednak za pożytek odniosły? Oto iż straciwszy siły, albo już same upadły, albo jeszcze coraz upadają i nikną, a wiara Chrystusowa zawsze nieporuszona stała, stoi i stać będzie tak bezpiecznie, że jej nawet same bramy piekielne nigdy przemóc nie potrafią. *Et portae inferi non praevallebunt adversus Eam.*

To wszystko pilnie rozważywszy, o jako my wielce dziękować Bogu powinniśmy, że nas powołał do Kościoła swego świętego, i tak wysoce dobrodziejstwo to sobie szacować mamy, iż bez żadnych poprzedzających naszych zasług wyrwani z pośród potopu zepsutego świata, w tej najmocniejszej arce zostaliśmy osadzeni, i w niej tak obficie we wszelkie opływamy dostatki.

Pierwsi chrześcijanie, że im wiara święta drogo przychodziła, bo utratą dóbr, urzędów i życia, onej dokupywali się, o jak wielce też onę drogo sobie szacowali! My zaś, którym wiara bez pracy i krwi wylania, ale jakoby dziedzictwem dostała się, tak lekce onę ważym? Upamiętajmyż się teraz, a wraz od tego czasu inaczej żyć poczynajmy, inaczej to tak wielkie dobrodziejstwo powołania do wiary sobie szacujmy; podawajmy i niewólmy rozum nasz pod wyznanie prawd wiary, a pokażmy to przykładem i rzeczą samą, iż prawymi jesteśmy Synami Kościoła Bożego. Niech w nas światło cnót wszelkich z wiary pochodzących świeci przed wszystkimi ludźmi, aby i niewierni w ciemnościach zostający widząc nasze skromne, świątobliwe i doskonałe życie, zachęcali się do przyjęcia tejże wiary, która tak wielkiej doskonałości życia w sobie zawiera przepisy; a stąd nieomylnie przybędzie chwały Ojcu Niebieskiemu. *Sic luceat lux vestra coram hominibus, ut videant opera vestra bona..... Tak niech świeci światło wiary waszej ludziom, aby widzieli sprawy wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w Niebiesiech.*

Tej na koniec wiary wyroki nie tylko w żywej zawsze miejmy pamięci, ale też życie nasze według nich sprawujmy; bo jeśliby to wielka niezbożność była i upór szalony, nie wierzyć tym nieomylnym wiary prawdom, krwią nieprzeliczonych

męczenników utwierdzonym, najzacniejszych cnót wielorakich Świętych przykładami ozdobionym, mnogimi najmędrszych Doktorów pismami oświeconym, niezliczonymi cudami rozszerzonym; – jakaż będzie złość, jaka zaciętość, jakie szaleństwo wierzyć, iż ta wiara prawdziwie jest Boska, a jednak tak żyć, jak gdyby samą zmyśloną tylko była powieścią?

[Nauki Katechizmowe](#) o Składzie Apostolskim, Przykazaniach Boskich i Kościelnych, o Modlitwie Pańskiej i Sakramentach, na trzy części podzielone, przez X. Michała Ignacego Wicherta, świętej teologii Doktora, plebana Obrytskiego, dyrektora rekolekcji i misji w diecezji Płockiej mówione i do druku podane, a teraz za staraniem X. J. Stagraczyńskiego na nowo wydrukowane. Pelplin 1874, ss. 139-154.



ŚWIĘTYCH OBCOWANIE

CZĘŚĆ PIERWSZA

KOMUNIA MIĘDZY DUSZAMI

Ks. MARIAN MORAWSKI SI

PROFESOR UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

DZIAŁ III

KOMUNIA Z NIEBEM

PODDZIAŁ 2

Pożycie mieszkańców nieba między sobą.
Obcowanie ich z nami

Treść: Prócz posiadania Boga święci w niebie mają jeszcze szczęście dodatkowe. Wyraz zachwyty najlepiej określa stan duszy widzącej Boga. Między tym jednak zachwytem a zachwytemi w tym życiu na ziemi jest różnica radykalna. Zajmowanie się stworzeniami leży poza sferą istotnego szczęścia błogosławionych, bo posiadanie Boga jest pełnią szczęścia. Uczucia dla stworzeń mogą być mimo to u niebian nawet intensywne. Święci obcuja między sobą. Mówi nam o tym Pismo św. Starego i Nowego Zakonu. Tak samo tę prawdę pojmują starzy chrześcijanie w epitafiach i pisarze i Ojcowie współcześni. Ojcowie pocieszają wiernych, że odnajdą w niebie drogich zmarłych. Myśl ta i dla nas ma być pociechą. Dlatego Bóg obowiązuje nas przykazaniem miłości powszechnej w tym życiu, że powołał nas do społeczności niebieskiej. Święci znają się nawzajem, bo w Bogu widzą i stworzenia. Nadto posiadają prawdopodobnie sposób poznawania stworzeń bezpośrednio. Mają i pewną jakąś mowę, język niebian. Wspomina o tym Pismo św.; a naucza autor «Niebieskiej hierarchii» wraz ze św. Tomaszem. Miłość między świętymi odpowiada znaniu się wzajemnemu. Miłość ta doskonała jest. I w niebie jest *ordo caritatis*. Niebianie tych kochają więcej, którzy są doskonalsi. Należy jednak przypuścić, że w szczególniejszy sposób kochają tych, którzy im byli bliżsi na ziemi. Racja: te ziemskie stosunki wiążą się pod kierunkiem ręki Bożej. Potwierdzają to Ojcowie i mistycy. Wszelkie związki dusz, wytworzone na ziemi, mogą się i w niebie utrzymywać. Świętych napędza radość z ich pożycia między sobą. Przedsmak tego miewamy i na ziemi. Ślicznie o tym pisze św. Katarzyna Genuńska. Cieszą się niebianie człowieczeństwem Chrystusa, i Matką Najświętszą, i aniołami, i świętymi. Obcowanie świętych jest dla nich drugim jakby niebem. Święci są w komunii z nami. Określił to Kościół. Poucza o tym Pismo Starego i Nowego Zakonu. Autorowie ksiąg Nowego Zakonu wzywają do modlitwy za Kościoły i za współbraci. Śmierć nie stoi świętym na przeszkodzie, aby w niebie za innymi się przyczyniali wbrew reformatorom XVI wieku. Chrześcijanie pierwszych wieków mocno wierzyli w to wstawiennictwo świętych. Idąc na męczeństwo, przyrzekali przyjaciółom pamiętać o nich w niebie. Po dokonaniu męczeństwa zaraz chrześcijanie modlą się do umęczonego. Święci władają ziemią, bo są równouprawnieni z aniołami; Chrystus zaś dopuszcza swoich świętych do udziału w rządach swych królewskich.

Najwyraźniej jest nauka o tym wypowiedziana w Apokalipsie. Potwierdzają ją inne pisma Nowego Zakonu. Wzmianki o tym królowaniu są i w tradycji kościelnej, w klauzuli dekretów papieskich, w Prefacji na święta Apostołów. Rządzenie to analogiczne jest do rządzenia aniołów. Wpływ świętego na ludzkość nie jest nieograniczony. Udział świętych w rządach świata jest według Serca Jezusowego. Po zmartwychwstaniu koniec królowania świętych na ziemi.

Pożycie mieszkańców nieba między sobą

Mówiliśmy dotąd o zachwycie duszy w posiadaniu Boga tak, jak gdyby nic innego w niebie nie było: bo rzeczywiście ten zachwyt całkowicie uszczęśliwia duszę – podobnie jak i samego Boga posiadanie siebie odwiecznie uszczęśliwia. Obok tego jednak jest rzeczą pewną, że święci mają jeszcze inne funkcje i radości – które wszelako do istoty ich szczęścia nie należą, bez których byliby niemniej doskonale szczęśliwi.

Jakżeż to wszystko jest możliwym? Zastanówmy się nad tym. Używaliśmy z umysłu wyrazu zachwyt, bo zdaje nam się, że ze wszystkich słów, jakie posiadamy, ono jeszcze najlepiej charakteryzuje ten stan duszy widzącej Boga; i pewnie zjawiska zachwytów, jakie się zdarzają w sferze doświadczalnej: zachwyty naturalne, wobec odkrytych prawd lub piękności, a jeszcze więcej zachwyty nadnaturalne, których doznają w tym życiu święci, zbliżają się, więcej niż co innego na ziemi, do owego stanu niebian. Jest jednak między tym a owym stanem radykalna różnica: zachwyty ziemskie ubezwładniają duszę do wszelkich innych świadomych funkcji – z przyczyn psychologicznych, łatwo zrozumiałych. Siły duszy naszej są, jak wiemy, ograniczone; pole zwłaszcza świadomości naszej jest tak ciasne, że tylko małą część tego, co się w duszy dzieje, w danej chwili ogarnia. Stąd, gdy przedmiot jaki, ogromnie wielki lub piękny, przedstawia się umysłowi, może on do tego stopnia skoncentrować, nie tylko uwagę lecz i świadomość całą, że wszelkie wrażenia z zewnątrz pochodzące (głosy, dotknięcia, ukłucia) wcale do świadomości nie dochodzą. Świadomość wówczas nie jest właściwie zawieszoną, ale jest skoncentrowaną potężnie w przedmiocie zachwyty. W widzeniu błogosławionym rzecz się ma inaczej: moc widzenia Boga jest, jak widzieliśmy, jakoby nową, wyższą potencją, dodaną rozumowi, i dodającą mu zupełnie nowy sposób działania. W tym tkwi możliwość, żeby umysł błogosławionych, jakoby zdwojony, zarazem widział Boga, zachwycił się Nim w najwyższym stopniu, i

zarazem zachowywał całą swą zdolność do zajmowania się zewnętrznymi stworzeniami.

Możliwym też jest, żeby to zajmowanie się stworzeniami zostawało poza sferą istotnego szczęścia błogosławionych: dlatego że wewnątrz duszy, widzącej Boga, już jest napełnione szczęściem. My, w tym życiu, nie posiadając jeszcze najwyższego dobra, jesteśmy głodni szczęścia, głodni prawdy, miłości. Zaprzątnięcie zjawiskowym światem trochę nam świadomość tego głodu stłumia (lub oszukuje); głód ten jednak, ta próżnia szczęścia, jest na dnie duszy, jest tłem życia naszego. Stąd każda odrobina dobrego, jaką spotykamy w stworzeniach, przedstawia się nam jako część łaknionego szczęścia – i rwie nam się serce do każdej takiej odrobiny dobra – a gdy nam jej nie dają, czujemy żal, jak gdyby nam coś szczęścia wyrywano. Głód szczęścia w nas ukryty w tym wszystkim się odzywa. W niebie przeciwnie tłem życia duszy jest pełnia szczęścia, posiadanie Boga, nasycające duszę doskonale. Uczucia, jakie ona ma dla stworzeń, nie rodzą się w niej z potrzeby szczęścia, jak w nas; ale odwrotnie, z pełni szczęścia posiadanego wypływają, jako życzenia szczęścia drugim – z miłości doskonałej Boga, jako refleks miłości na wszystko, w czym jest coś Bożego – podobnie jak i u Boga, miłość ku stworzeniom jest refleksem miłości koniecznej swej Istoty.

Uczucia takie – rozumiemy już to do pewnego stopnia – mogą być nawet intensywne, a jednak nie dosięgać istoty szczęścia. Dusza błogosławiona, gdy spotyka w niebie inne dusze sobie drogie, cieszy się tym; gdy wyjednywa łaskę ludziom żyjącym, których kocha, cieszy się; ale ta radość nie jest – jak bywa na ziemi – częścią ni warunkiem jej szczęścia. Gdy znowu nie znajduje kogo ze swoich w niebie, gdy modli się i stara się o coś, czego, bądź wola Boża, bądź zła wola ludzi nie dopuszcza (1) – to ubytek ten radości, jaką by miała ze spełnienia tych życzeń, nie jest ubytkiem jej szczęścia. Ona jest szczęśliwa Bogiem (2).

Powiedzieliśmy, że pewną jest rzeczą, iż święci prócz posiadania Boga cieszą się stworzeniami; w pierwszym rzędzie, znają się i obcują między sobą. Istotnie Pismo św., w wielu miejscach nawet Starego Zakonu, opisuje nam aniołów obcujących między sobą i udzielających, jedni drugim, pewnych posłannictw (3). – Jeszcze wyraźniej Nowy Zakon przedstawia nam niebo, jako królestwo, jako miasto, πόλις, społeczność świętych i aniołów. Tak o nim mówi raz po raz Chrystus w Ewangelii. Tak je opisuje św. Jan w Apokalipsie. Św. Paweł, pisząc do Żydów, którzy opuściwszy Synagogę wstąpili do Kościoła, mówi im, że tym samym przyłączyli się do niebieskiego miasta, zawierającego i aniołów i dawnych patriarchów i dusze wiernych, którzy już zasnęli w Panu (4); co wymownie podnosi św. Chryzostom: «Chcesz dowodu, że i miasto jest tam na górze, i Kościół, i

świętowanie? słuchaj Pawła mówiącego: Przystąpiliście do miasta Boga żyjącego, do Jerozolimy niebieskiej i do Kościoła starodawnych, którzy spisani są w niebie, i do pocztu wielu tysięcy aniołów» (5). Tak samo starzy chrześcijanie pojmują pożycie w niebie męczenników i innych dusz już uwieńczonych z nimi. Widzieliśmy, w ich grobowych napisach (6), jak się cieszą myślą, że drogie im dusze żyją w towarzystwie świętych *cum spirita sancta*, μετα των αγίων; jak zapraszają świętych na spotkanie tych niewinnych dzieł, które do ich królestwa przesłali; jak pewni są, że je Kościół niebieski z macierzyńską radością przyjmuje na swe łono:

Quam te laetum excipiet mater ecclesia de hoc mundo revertentem! (7).

Epitafiom wtórują współcześni pisarze i Ojcowie. «Do lepszego stanu przeznaczeni jesteśmy, pisze Tertulian; zmartwychwstaniemy na duchowe pożycie między sobą (a nie cielesne, jak w małżeństwie ziemskim), i rozpoznamy tak siebie jak i drugich» (8). Cyprian św., pod koniec ślicznego swego dziełka o śmiertelności, unosi się i czytelników unosi radością: «Wielki tam czeka na nas poczet ukochanych...; dostać się nam do widzenia ich, do ich uścisku, co to będzie za radość, im i nam wspólna!». «Wtedy nic nie będzie tajne bliźniemu – dodaje św. Ambroży – nic takiego nie będzie, co by kto zwierzał przed swoimi a przed obcymi ukrywał, kiedy żadnego obcego nie będzie» (9). «Wszyscy znać się będziemy w niebie – tak przemawia z ambony Augustyn. – Myślicie może, iż mię rozpoznacie, boście mnie znali na ziemi, a nie rozpoznacie mego ojca, boście go nie znali? Otóż, powtarzam wam, wszystkich świętych znać będziecie». I zaraz tłumaczy, jakim sposobem będą się znać w niebie: «Widzieć tam będą w boski sposób, bo Boga pełni będą» (10). Tak samo nauczają: św. Ireneusz (11), św. Hieronim (12), św. Chryzostom (13), Grzegorz Wielki (14). – Pocieszają też często wiernych Ojcowie św., upewniając ich, że odnajdą w niebie drogie osoby, które im tu śmierć wydarła. Co więcej, sami się tym pocieszają. Ambroży po śmierci brata Satyra (15), Augustyn po zgonach matki, Alippiusza i innych przyjaciół, Bernard po stracie brata ukochanego Gerarda (16), osuszają swe łzy słodką nadzieją, że będą się cieszyć ich towarzystwem w niebie (17).

Kiedy Ojcowie Kościoła cieszyli się myślą, że krewnych swoich w niebie zobaczą, toć i my pociechy w tejże myśli szukać możemy. Nie powinniśmy jednak tak rzeczy sobie przedstawiać, jakoby Bóg dlatego ustroił to pożycie między ludźmi w niebie, ażeby nie zrywać związków, w które zdarzyło im się wejść na ziemi. Odwrotnie, Bóg zamierza najprzód ową społeczność niebian. Sam, choć doskonale szczęśliwy znaniem i kochaniem siebie, upodobał sobie w tym, żeby i stworzenia uczestniczyły w Jego szczęściu; podobnie chce, żeby stworzenia te, nie tylko cieszyły się widzeniem i miłością Jego, lecz i między sobą znały się i kochały i

społeczność wieczną tworzyły. I dlatego właśnie obowiązuje nas w tym życiu przykazaniem miłości powszechnej: że powołani wszyscy jesteśmy do kochania się wiekuiście w Ojczyźnie. I dlatego też objawił nam w tym życiu istnienie aniołów, a im posługi względem nas zlecił: że i aniołowie do tejże samej społeczności szczęścia i miłości należą. I kiedy dziś na ziemi zawiązują się między nami, po Bożemu, stosunki pokrewieństwa, przyjaźni w Bogu, rozmaitych zależności duchownych czy świeckich, służących do dobrego – to każdym szczegółem, każdym doborem dusz kieruje ręka Opatrzności: na to, byśmy kiedyś w niebie nie tylko Jej, ale i jedni drugim w pewnej mierze, zawdzięczali zbawienie i dziękowali za nie.

Jakim sposobem, jakim rodzajem wiedzy święci znają się nawzajem? Najprzód to samo tak zwane «światło chwały», które ich uzdalnia do widzenia Istoty Boskiej, daje im też w pewnej mierze widzieć w Bogu stworzenia. Bóg, patrząc na swą istotę, zna nie tylko siebie ale i wszystkie istniejące i możliwe rzeczy – nie jakoby te rzeczy były formalnie w Bogu, ale że Boska istota jest ich źródłem i pierwowzorem: przez co Boski intelekt upatruje je w niej, jako jej odbłaski i odwzorowania. Otóż święci, uczestnicząc w widzeniu tejże najwyższej Istoty, mają też udział, w jakiejś mierze, według nauki Ojców i teologów, w tym widzeniu stworzeń w Stwórcy. – Jak daleko sięga sfera tego widzenia, tego ogólnie określić nie możemy. Przypuszczają powszechnie ze św. Tomaszem, że święci przynajmniej to widzą w Bogu, co do nich należy, co wchodzi w sferę ich działalności w niebie. Widzą nawet, jak w swoim miejscu wykażemy, cześć, jaką im na ziemi oddajemy, słyszą modlitwy wznoszące się ku nim; tym bardziej widzą i znają jedni drugich w niebie (18).

Oprócz tego posiadają pewnie święci sposób poznawania stworzeń bezpośrednio, wiedzę czerpaną ze samych stworzeń. Ludzkiemu umysłowi Chrystusa przypisuje teologia, prócz wiedzy z intuicji Bóstwa pochodzącej, jeszcze drugą wiedzę, którą wprawdzie nazywa «wlaną», ze względu na sposób, w jaki dana Mu była w pełni od pierwszej chwili – ale której naturę określa jako najwyższy rozkwit naturalnego ludzkiego poznawania. I święci w niebie taki rodzaj wiedzy mieć muszą, bo ich też naturalny sposób poznawania podobnego rozkwitu wymaga. – Św. Augustyn w niejednym miejscu, wykładając dzieło sześciodniowego stworzenia, którego świadkami byli aniołowie, dwojaką przypisuje im wiedzę: jedną, którą widzą świat w Bogu, drugą, którą poznają Go w samym sobie. Pierwszą, nierównie jaśniejszą, nazywa «poznaniem rannym», drugą «poznaniem wiecznym» (19). Tę samą naukę, z tymiż wyrazami, przejmuje św. Tomasz (20), i wprowadza ją w scholastykę.

Mają wreszcie święci – skoro są społeczeństwem – jakiś sposób udzielania, gdy chcą, drugim swych myśli, przez jakieś ich wyrażenie, czy uzewnętrznienie, ich stanowi odpowiednie. Nazwać to możemy językiem niebian – skoro i św. Paweł wspomina gdzieś o «języku aniołów» (21). – Na czym polegać może to uzewnętrznienie myśli u niebian, tego, nie mając danych z objawienia, odgadnąć nie możemy. Cóż w tym dziwnego? Gdybyśmy nie znali doświadczenia tak prostego, a tak przedziwnego sposobu, jakim, przez poruszenie ust i falę powietrza, udzielamy sobie nawzajem myśli najbardziej subtelnych i oderwanych – nigdy byśmy ani możliwości tej mowy ziemskiej nie odgadli. – Natomiast wiele mamy dowodów na to, że taka mowa w niebie istnieje, że święci dają poznać jedni drugim swe myśli i chcenia.

Pismo Starego Zakonu w wielu miejscach wspomina o takim mówieniu aniołów między sobą; Apokalipsa znowu to samo przypisuje i innym świętym (22). Autor «Niebieskiej hierarchii» uczy, że aniołowie najwyższych chórów oświecają niższych, a ci jeszcze niższych. Oświecanie to nie może oczywiście dotyczyć samego widzenia Bóstwa: bo to, jak widzieliśmy, nie inaczej, jak z bezpośredniego zetknięcia duszy z Bóstwem wynika; odnosić się więc ono musi do innych rzeczy, które najwyższe duchy lepiej poznają, bądź w Bogu, którego są najbliżsi, bądź własną inteligencją, i względem których udzielają niższym światła – i zapewne impulsu. A jeżeli takie oddziaływanie ma miejsce między aniołami, to zarówno i między duszami świętych: boć i one teraz do tychże samych chórów należą. Św. Tomasz uzupełnia pięknie tę naukę, dodając, że na szczycie tej całej hierarchii stoi dusza Chrystusa, i ona najwięcej udziela światła chórom błogosławionych (23). Tak Bóg jest słońcem wiecznego miasta, «a Baranek Jego świecą» (24).

Znaniu się świętych między sobą odpowiada miłość wzajemna. Jest to znowu ta sama miłość, która zrodziła się i wzrosła w ich sercach w tym życiu, którą kochali tu Boga i bliźnich dla Boga – ta sama, którą teraz pałają ku Bogu wieczyście, a w Bogu kochają jedni drugich, wiedząc jak każdy jest Bogu miły i do Boga podobny. Że miłość ta, choć substancjalnie ta sama, aktualnie jednak bez porównania gorętsza jest, niż mogła być na ziemi, to się łatwo rozumie. Tu na ziemi dusza, jakkolwiek doskonała, ma zawsze jakieś resztki wad, jakieś szczątki miłości własnej, które jej cośkolwiek przeszkadzają w kochaniu bliźniego; i bliźni też ma jakieś ułomności, które ostudzają miłość ku niemu. W niebie, ani tej ani tamtej przeszkody nie będzie: wszyscy będą doskonali i takimi widzieć się będą. A co najważniejsza, źródło, przyczyna tej miłości między świętymi, tj. miłość ich ku Bogu, jest w niebie, jakeśmy w swoim miejscu wyłożyli, niepojęcie intensywniejsza i nieporównanie gorętsza, niż może być w tym życiu. Toteż najwięcej potęguje miłość świętych między sobą.

Czy święci się w jednakim stopniu miłują? Pewnie, jak w tym życiu ma miejsce hierarchiczny porządek miłości, *ordo caritatis*, tak *a fortiori* istnieje taki porządek w niebie. W tym życiu mamy obowiązki pierwszeństwa w miłości względem rodziców i innych, blisko nas lub nad nami postawionych; kto zaś z bliźnich jest doskonalszy, Bogu miłszy, o tym mało wiemy. W niebie, gdzie stopnie doskonałości świecą jak gwiazdy, a miłość, jaką mają jedni ku drugim, zstępuje wyłącznie z miłości Bożej: jest rzeczą prostą, że tych kochają więcej, których widzą doskonalszymi i miłszymi Bogu. Tę normę uznają teologowie za główną w porządku miłości niebieskiej. Obok niej jednak, przypuścić trzeba i drugą, analogiczną do ziemskiej: że mieszkańcy nieba kochają też w szczególniejszy sposób tych, którzy im są bliższymi (25), tj. z którymi zrządzenie Boże zbliżyło ich w tym życiu: rodziców, dzieci, przyjaciół w Bogu, tych, co im do zbawienia pomogli – może i takich, u których spotykają w niebie indywidualny ustrój tajemniczo harmonijny ze swoim.

Racja, która nas o tym przekonywa, jest ta, że nawet owe ziemskie między ludźmi stosunki wiążą się, jakśmy wyżej wyłożyli, nie przypadkowo, lecz pod kierunkiem ręki Bożej i z odnośnią do niebieskiej społeczności. Powag zaś na poparcie tego zdania moglibyśmy przytoczyć wiele, nawet Ojców Kościoła i wielkich mistyków. Już Tertulian pisał, że coś z małżeńskiego związku, to co w nim najszczytniejszego, zostaje na wieczność: to jest wierność serca (26). Św. Cyprian, jakśmy już słyszeli, zachęcając wiernych do niełękania się śmierci, upewnia ich, że czekają na nich w niebie rodzice ich, bracia, dzieci, i cieszyć się tam będą z nimi (27). Św. Teresa, przeniesiona raz będąc w zachwycie do nieba, spotyka tam najpierw dwie osoby, którymi są – jej ojciec i matka (28). Co do trwania w niebie przyjaźni, które się tu w Bogu zawiązały, energicznie wyraża się św. Hieronim: «Przyjaźń, która koniec mieć może, nigdy prawdziwą przyjaźnią nie była» (29). I znowu Cyprian św., pisząc do przyjaciela swego św. Korneliusza papieża, w przededniu prześladowania, prosi, by się dalej modlili jeden za drugiego i pokrzepiali nawzajem: ażeby i na tamtym świecie – jak mówi – «przyjaźń nasza trwała jeszcze u Pana» (30). To samo, tylko jeszcze wymowniej, o takich przyjaźniach naucza św. Salezy: «Przyjaźń taka, pisze, będzie doskonałą: bo od Boga pochodzi; bo do Boga zmierza, bo węzłem jej jest Bóg, bo trwać będzie wiecznie w Bogu... tak, iż powiedzieć można, że Bóg zlał na tę przyjaźń błogosławieństwo i żywotność na całą wieczność» (31).

Jeżeli związki rodzinne i przyjaźnie mogą się w jakiejś mierze utrzymywać w niebie, to i inne związki dusz, wytworzone bądź przez życie narodu, bądź przez ustrój zakonu, bądź innymi sposobami, mogą się podobnie zachowywać. I kiedy

czytamy w brewiarzu o św. Stanisławie Kostce, że mnogimi zasłynał cudami «w swojej zwłaszcza Polsce» (32) – to rozumieć możemy, że i w niebie nasz święty szczególnie afekt do rodaków zachowuje. Ani rodzina oczywiście, ani naród – jak je na ziemi pojmujemy – nie mogą mieć miejsca w wiekuistej Ojczyźnie; naturalne jednak skojarzenia i typy, które się w tych warunkach na ziemi wyrobiły, mogą się w coś niebieskiego przeobrazić; i na to się – powtarzamy – tu na ziemi pod ręką Boga wyrabiają, by służyły do zbudowania nieskończenie bogatej, a różnorodnej architektury niebieskiego miasta (33).

To znanie się, ta miłość świętych między sobą, musi ich – któż o tym wątpić może? – niewysłowioną napędzać radością. W ziemskiej nawet sferze, rozmowa i pożycie poufale z ludźmi szlachetnego charakteru, wykształconymi, delikatnymi w obejściu, jest jedną z większych uciech, jakich doznać można. Kiedy zaś przyjaciele należą do dusz znających Boga wewnątrz i gorąco Go kochających – kiedy zwłaszcza mówią o tej miłości, która napędza ich serca i węzłem jest ich przyjaźni – wówczas zażywają rozkoszy duchowej, o której ziemskie przyjaźnie ani wyobrażenia nie dają, i którą, nie bez słuszności, przedsmakiem nieba zowią. Śliczne rzeczy czytamy o tym u świętych. «Kiedy ta dusza – tak pisze o sobie św. Katarzyna Genuńska – znajdowała się w towarzystwie kilku swoich przyjaciół duchownych, i mówiono o miłości Bożej, wtedy to zdawało im się – wszystkim razem i każdemu z osobna – że już są w niebie. O słodkie rozmowy, jakie się wtenczas prowadziły! I ten co mówił, i ten co słuchał, karmili się potrawą duchową, pełną słodyczy i wdzięku. Czas tak prędko uciekał, że nie dawał się nam nasycić; ale wszyscy byli tak rozżarzeni i rozpłomienieni, że nieraz już mówić nie mogli, tym mniej się rozstać; i zdawali się jakby nieprzytomni. O uczty miłości! o słodkie potrawy, wdzięczna jedności, uroczę towarzystwo! O niczym innym nie rozmawiano, jak o miłości Boskiej, o jej działaniach, o sposobach usunięcia wszystkiego, co jej przeszkadza...» (34). Czymże więc musi być obcowanie świętych w niebie – jaka radość tryskać z niego musi – kiedy święte przyjaźnie na ziemi, z wszystkimi radościami swymi, są tylko podścieliskiem, jak już wiemy, i dalekim przygotowaniem niebieskich?!

Cieszą się przede wszystkim święci człowieczeństwem Chrystusowym – Jego najśłodszy obliczem, z którego wszelka piękność i dobroć i szczęście na nich promienieje – Jego sercem, w którym Boska miłość po ludzku ich kocha. Cieszą się Jego ranami, w których czytają, jak drogo ich od zatyry wykupił; i – podobnie jak rozbitkowie ocaleni, już w porcie, z radością i wdzięcznością, spotęgowaną przez grozę przeżytych niebezpieczeństw – tulą się do nóg Tego, co się rzucił za nimi w nurty, i śpiewają mu dziękę, którą Jan podsłyszał. «Błogosławieństwo i moc i cześć i

chwała siedzącemu na stolicy i Barankowi na wieki wieków...: iżeś jest zabity, i odkupiłeś nas Bogu przez krew Twoją ze wszelkiego pokolenia... i uczyniłeś nas Bogu naszemu królestwem» (35).

Cieszą się też Matką Najświętszą, tym drugim arcydziełem wszechmocy i wszechdobroci Boskiej. Widzą nieprzebrane skarby macierzyństwa w dziewiczym sercu złożone; widzą przedziwny udział, jaki wzięła w zbawieniu każdego z nich. Cieszą się wszystkimi chórami aniołów; wszystkimi świętymi, których miłość, na padole łez zdobyta, między tymiż chórami rozmieściła. – Cieszą się, nie wszystkimi zbiorowo, ale każdym z osobna. My tu na ziemi jesteśmy tak ograniczeni, że niewielu tylko znać i kochać możemy indywidualnie; ogół zaś bliźnich miłujemy ogólnikowo. Oni tam znają każdego indywidualnie, każdego też indywidualnie kochają; cieszą się osobistym pożyciem z każdym; wreszcie – na to szczególną zwróćmy uwagę – kochając każdego z świętych, cieszą się tym, że jest święty i szczęśliwy na wieki. I tak, to szczęście dodatkowe pomnożone jest w każdym świętym tyle razy, ile jest wybranych w niebie.

Powiedzieć w końcu można, że obcowanie świętych między sobą jest dla nich drugim niebem – małym niebem, wobec posiadania Boga, ale w sobie niezmiernie wielkim (36).

* * *

Obcowanie mieszkańców nieba z nami

Jeżeli tyle mamy danych o obcowaniu świętych między sobą w niebie, to jeszcze więcej wiemy o ich obcowaniu z nami. To nas w tym życiu jeszcze bardziej obchodzi, i dlatego o tym nas poucza wiara najwyraźniej.

Dziś rzecz ta jest różnymi orzeczeniami Kościoła określona. W szczególności Trydencki sobór nauczać każe: «że święci z Chrystusem królujący ofiarują Bogu swe modły za nas; że dobrą i pożyteczną jest rzeczą kornie ich wzywać, i dla otrzymania dobrodziejstw od Boga, przez Syna Jego Jezusa Chrystusa, jedyne Odkupiciela i Zbawcy naszego, do ich modlitw, opieki i pomocy się uciekać» (37). Lecz, cofając się wstecz – aż do epoki pierwotnego Kościoła – już i tam znajdujemy świadomość tego dogmatu bardzo jasną.

Pouczało już o nim Pismo Starego Zakonu. Przed przyjściem Chrystusa, kiedy jeszcze nie ma innych świętych w niebie, prócz aniołów – aniołowie ci występują co krok, jako czynnie opiekujący się losami ludzkości, a w szczególności narodu wybranego. Aniołowie okazują się patriarchom i zwiastują im wybranie Boże; anioł

prowadzi Izraela przez puszcę; anioł raz po raz rozgromia jego nieprzyjaciół; aniołowie pośredniczą w daniu Mojżeszowego prawa i różnych dobrodziejstw Bożych. Aniołowie nie tylko Izraelowi przewodzą, lecz i innym narodom: Persowie, jak czytamy w prorocztwie Daniela, mają także swego nadziemskiego «księcia», który przez dziesięć dni opiera się Gabrielowi, chcącemu wyprowadzić Izraelitów z Persji (38). Nie tylko narodami się opiekują, lecz i pojedynczymi ludźmi: czego prześliczny mamy okaz w historii Tobiasza. Pismo nie tylko poucza o tej opiece i rządzie aniołów, lecz każe ich czcić, słuchać, bać się kar, które zesłać mogą na nieuległych (39). Przedstawia też aniołów, jako wstawiających się gorącymi modły za lud Boży (40); jako współbolejących nad jego nieszczęściami (41); jako zanoszących przed tron Boży i ofiarujących Panu modlitwy i dobre uczynki sprawiedliwych (42). Wreszcie, choć dusze świętych w owym czasie nie były jeszcze, jak wspominałem, w obliczu Boga, lecz na łonie Abrahamowym, jednak Księgi Machabejskie uczą, że i tam modliły się za swych braci walczących na ziemi (43).

Nowy Zakon naukę o czynności aniołów na ziemi przejmuje i pogłębia. Jedno słówko Chrystusa w Ewangelii – że aniołowie maluczkich zawsze widzą oblicze Ojca – całą rzecz o Aniołach Stróżach przedziwnie rozwidnia (44). Św. Paweł uczy, że aniołowie uczestniczą w liturgicznych zebraniach wiernych, i że, przez wzgląd na należne im uszanowanie, skromności przestrzegać każe (45). Apokalipsa – pisana nieco później, kiedy się srożyło prześladowanie i kiedy już pewna liczba chrześcijan była uwieńczona – przedstawia w niebie nie tylko aniołów ale i innych świętych, w funkcji pośredniczenia za żyjących i ofiarowania Bogu ich modlitw. Gdy opisując owych dwudziestu czterech starców, siedzących u stóp tronu Baranka, wkłada w ich ręce «czasze złote, pełne wonności, którymi są modlitwy świętych», to oczywiście tę myśl wyraża (46).

W ogóle jednak, kiedy się pisały księgi Nowego Zakonu, jeszcze i Matka Boska i Apostołowie i inni znakomitsi święci, których miał później Kościół czcić i wzywać, byli przeważnie między żyjącymi; nie nasuwała się więc sposobność mówienia o przyczynie świętych w niebie. Ale dużo i z naciskiem mówią autorowie tych ksiąg o przyczynianiu się świętych żyjących, czyli sprawiedliwych, jednych za drugich: proszą usilnie wiernych, nakazują im, żeby modlitwą wspomagali prace apostołów; sami się wiele modlą za Kościoły i modlić obiecują. Wykazaliśmy to wieloma cytatami w dziale I (47). Otóż jeżeli święci żywi za żywych modlić się skutecznie mogą, wedle Pisma – jakżeżby tego czynić nie mogli po śmierci? Czy śmierć jest czym innym dla świętych, jak przejściem do lepszego życia?

Reformatorom XVI wieku wydało się, że musi coś temu przeszkadzać. Jedni, (szczególnie Kalwin) szukali tej przeszkody w wysokości stanu błogosławionych w

niebie i twierdzili, że to zajmowanie się ziemskimi sprawami nie przystoi ich wielkości. Drudzy znowu utrzymywali, że to pośredniczenie świętych uwłaczałoby godności Chrystusa, który jest jedynym pośrednikiem naszym. Ale już w tymże XVI w. dzielny szermierz wiary, Eck, przyciskał protestantów do ściany tym dylematem, z którego po dziś dzień wykręcić się nie potrafili: Jeżeli święci w niebie nie modlą się za nas, to przyczyną jest jedno z dwojga: albo to modlenie się jest rzeczą za niską, niegodną ich – a w takim razie tym mniej byłaby godną Chrystusa, któremu jednak Pismo najwyraźniej przyznaje, że się wstawia za nami w niebie; albo znowu to modlenie się jest rzeczą za wysoką dla świętych, jedynie Chrystusowi właściwą – a w takim razie tym mniej żyjącym godziłoby się modlić za drugich: co jednak Pismo tak jawnie pochwała (48).

Bądź co bądź dawnym chrześcijanom, z epoki męczeństw i katakumb, żadna o tym wątpliwość przez myśl nie przechodziła. Kreśląc epitafia swym umarłym, prosili w nich braci żyjących o modlitwy za dusze zmarłych – i z tą prostotą i pewnością siebie, prosili męczenników i w ogóle świętych w niebie, o wyjednanie tym duszom *refrigerium* i *pacem*. Dosyć napisów, jednych i drugich, podaliśmy w II dziale tej pracy (49). A nie tylko modlitwy za zmarłych wyryły się w katakumbach: chrześcijanie, cisnąc się ze szczególnym nabożeństwem do krypt zawierających zwłoki sławniejszych męczenników, polecali ich przyczynie wszystko co mieli na sercu – i duchowe potrzeby i ziemskie troski – a gorące swe prośby kreślili naiwnie, byle jakim ostrzem po ścianach. Krypta np., w której złożono św. Sykstusa II, cała pokryta jest takimi grafitami: *Suste – sancte Suste in mente habeas in horationes Aureliu Repentinu. – Petite spirita sancta ut Verecundus cum suis bene naviget – Otia petite et pro parente et pro fratribus eius* (50). – Wierzyli oczywiście ci ludzie, że święci w niebie słyszą ich prośby, i że przyczyną swoją pomoc im mogą.

Wreszcie, gdy sami już stali jedną nogą w niebie, gdy szli na męczeństwo, przyrzekali bez wahania przyjaciołom, pamiętać o nich przed Bogiem; przyjmowali z całą prostotą ich zlecenia do nieba. Pełne są Akta Męczenników takich wynurzeń. Znajoma już nam św. Potamiena, doznawszy pomocy od poganina jakiegoś, Bazylidyasa, obiecuje mu, «że po śmierci swej wyprosi u Pana jego zbawienie, i wypłaci się wkrótce za jego dobrodziejstwa» (51). Gdy św. Juliusza prowadzą na stracenie, przybliża się żołnierz, skrycie wyznający Chrystusa, Hozychiusz, i mówi mu te śliczne prostotą słowa: «Proszę cię, Juliuszu, spełń radośnie coś przyrzekł: bierz koronę, którą Pan obiecał dać tym, co Go wyznają; a pamiętaj o mnie; bo i ja za tobą idę. Pozdrów też serdecznie Pasikrata i Palencyona, sług Bożych, którzy dobrym wyznaniem wyprzedzili nas u Pana». Juliusz uścisnął go i odpowiedział:

«Bracie, śpiesz się przyjść. Ci, których mi pozdrowić każesz, już usłyszeli twoje zlecenia» (52).

W końcu, skoro męczennik oczy zamknął na ziemi, już zaczynają chrześcijanie modlić się do niego: już ofiarą eucharystyczną obchodzą jego tryumf, przy świętych zwłokach jeszcze ciepłych, i wyrażnie swą komunie z męczennikiem stwierdzają. W Aktach św. Tryfona i Respiciusza czytamy: «Zeszli się (zaraz po ich zgonie) pobożni mężowie i kapłani Pańscy, i świętowali (*dedicaverunt*) ich męczeństwo z wszelką czcią, i uczestniczyli z należnym uszanowaniem w tajemnicy zbawienia naszego, polecając swe dusze przyczynie świętych męczenników» (53). – W Aktach św. Perpetuy i Felicyty czytamy, na końcu wstępu skreślonego przez kogoś ze współczesnych: że w tym celu to pisze, «ażebyście i wy, którzyście te rzeczy widzieli, i wy, którzy dopiero o nich słyszycie, komunie mieli ze świętymi męczennikami, a przez nich z Panem Jezusem Chrystusem» (54). – Świadek męczeństwa św. Ignacego kończy swą relację o nim tymi słowy: «Wtedyśmy Boga dawcę wszelkiego dobra wychwalali, a świętego męża błogosławionym głosili; wam zaś wiadomość o dniu i czasie podajemy: abyśmy się zgromadzali w dzień jego męczeństwa, dla stwierdzenia komunii naszej z mężnym szermierzem i męczennikiem Chrystusa» (55).

Nie ulega więc najmniejszej wątpliwości, że święci w niebie są w komunii z nami, że słyszą nasze modlitwy i wstawiają się za nami. Ale czy na tym wstawianiu się kończy się ich stosunek do ziemi? Żadną miarą: Pismo św. poucza nas, że prawdziwie rządzą Kościołem i ludzkością, i mieszkając w niebie, królują na ziemi.

Już to samo, co Stary Zakon naucza o rządach aniołów w świecie, powinno nas naprowadzić na myśl, że w Nowym Zakonie i święci w tym rządzeniu uczestniczą: boć święci są obecnie, jakśmy już nieraz zauważyli, zupełnie równouprawnieni z aniołami.

Ale to dopiero wstępny wniosek; idźmy dalej. Nowy Zakon przedstawia nam Chrystusa uwielbionego w niebie, nie tylko jako kapłana, który wstawia się za ludzkość do Ojca, lecz i jako króla, który nią rządzi, z najwyższą władzą od Ojca sobie daną. I, według tegoż Nowego Zakonu, Chrystus nie zachowuje tej władzy królewskiej sobie samemu, lecz do udziału w niej przypuszcza wszystkich świętych swoich. – W Apokalipsie obiecuje On siedzenie na wspólnym ze sobą tronie każdemu, co zwycięży, to jest wszystkim świętym: «Kto zwycięży, dam mu siedzieć ze sobą na stolicy mojej; jakem ja też zwyciężył i usiadłem z Ojcem moim na stolicy Jego» (56). Że rozumieć przez to trzeba stolicę królewską i udział dany świętym w królowaniu nad światem, to jeszcze wyraźniej czytamy w drugim miejscu: «A kto

by zwyciężył i zachował aż do końca uczynki moje: dam mu zwierzchność nad narodami; i będzie je rządził laską żelazną, a jako naczynie garncarskie będą skruszone; jakom ja też wziął od Ojca mego» (57). Ostatnie te słowa są widoczną aluzją do psalmu II: «Dam ci narody dziedzictwo Twoje a posiadłość Twoją krańce ziemi; będziesz je rządził laską żelazną, a jako naczynie garncarskie pokruszysz je» (58). Tę zwierzchność nad światem, którą tam Psalmista przepowiada Chrystusowi, a którą Chrystus siedząc na prawicy Ojca sprawuje aż do końca świata, tu Chrystus daje w udziale świętym swoim, ażeby i oni, łącznie z Nim i pod Nim, ludzkością rządzili.

Najwyraźniej wreszcie jest to wypowiedziane w opisie owych dwudziestu czterech starców, których św. Jan widzi przed tronem Boskim, trzymających, jak mówiliśmy wyżej, czary z modlitwami świętych. Ci starcy siedzą też na dwudziestu czterech stolicach i, jako jeszcze wyraźniejsze znamię królewskości, mają na głowach złote korony. Korony te składają kornie u stóp stolicy, na znak, że od Baranka i w zależności od Niego mają tę moc; a zarazem śpiewają pieśń, w której królowanie swoje opiewają: «Odkupiłeś nas Bogu przez krew Twoją z wszelakiego pokolenia i języka i ludu i narodu; i uczyniłeś nas Bogu naszemu królestwem i kapłanami; i będziemy królować na ziemi» (59). Z pierwszych słów widać, że starcy śpiewają tę pieśń w imieniu nie tylko swoim, ale i wszystkich w ogóle świętych; ostatnie zaś słowa najwyraźniej znaczą, że nie tylko w niebie cieszą się chwałą i szczęściem, które królewskość ziemską wyobrażać może, ale prawdziwie z wysokości swych stolic niebieskich sprawują królewskie rządy na ziemi (60).

Nic dziwnego, że Apokalipsa, której właśnie założeniem jest pouczyć nas o niebie, więcej i jaśniej, niż inne święte księgi o tym królowaniu świętych mówi. Ale, w świetle tej nauki, niejedno też znajdujemy w innych pismach Nowego Zakonu. Kiedy czytamy w Ewangelii niebo nazywane tak często królestwem, rozumiemy, że nie tylko szczęście i chwała świętych w tej nazwie się mieści – jak mówiliśmy poprzednio – ale także panowanie ich nad światem. Kiedy Chrystus Apostołom przyrzeka, że będą sędzili dwanaście pokoleń izraelskich, to tę samą myśl jeszcze wspanialej wyrażoną w tych słowach uznajemy. Istotnie czyn sądzenia świata nie jest u Chrystusa funkcją odosobnioną, lecz należy logicznie do Jego królowania, jest najwyższym tegoż momentem; Chrystus, dając Apostołom udział w tym sądzeniu, tym samym udział im daje w swym królowaniu. Wymienia tu szczególnie Apostołów: bo na ich zagadnienie odpowiada, lecz nie mówi o nich wyłącznie (podobnie jak obiecując żywot wieczny tym, co świat opuszczają, nie mówi, że inni żywota mieć nie będą). Inne zaś teksty pokazują, że ta godność na wszystkich świętych się rozciąga: czyli, że w onym dniu straszliwym podsądnymi będą tylko

potępieni, wszyscy zaś zbawieni sądzić ich będą z Chrystusem (61). W Psalmie 149, po opisie surowego wymiaru sprawiedliwości, jaki święci nad narodami uczynią, czytamy: «Tać jest chwała wszystkim świętym Jego». W Ewangelii, Chrystus raz po raz tak się wyraża, jakoby wszelakie dobre uczynki uwalniały od sądu: kto wierzy, nie będzie sądzony (62); kto nie sądzi bliźniego, nie będzie sądzony (63); kto w ogóle słucha Chrystusowego słowa, nie przyjdzie na sąd (64). W jednym nawet miejscu dzieli Chrystus ogół zmartwychwstać mających na dwie klasy: jedną nazywa «zmartwychwstaniem żywota», drugą «zmartwychwstaniem sądu» (65). W końcu żadnej już, sądzę, nie zostawia wątpliwości ustęp z Listu do Koryntian, który najwyraźniej wszystkich wiernych, świętymi wówczas nazywanych, wszystkich należących do Kościoła, nie wyjąwszy ostatnich między nimi, zalicza do pocztu przyszłych sędziów świata. Paweł, karcąc Koryntczyków, że w sporach swych udawali się do sądów pogańskich, zamiast wybrać rozjemców spośród siebie, mówi im: Czyż nie wiecie, że święci sądzić będą ten świat? Jeżeli więc sądzić macie świat, i nawet aniołów upadłych, tym bardziej godni jesteście sądzić o drobnostkach ziemskich. Wysadźcie na to sądenie kogo bądź spośród siebie: każdy z was, choćby najwzgardzeńszy, jest tego godzien, skoro święci mają sądzić świat (66).

W tradycji kościelnej znajdują się też wzmianki o tym udziale świętych w rządach Kościoła i świata. Kiedy się czyta uważnie Ojców, nauczających o nieustającym rządzeniu świętego Piotra w Kościele rzymskim, widzi się, że oni nie tylko o moralnej albo jurydycznej jego obecności w tym Kościele mówią, czyli o tym, że władza jemu powierzona trwa prawomocnie w jego następach; ale twierdzą, że Piotr we własnej osobie nie przestaje się opiekować powierzona sobie trzodą: że wpływa z nieba na rządy rzymskiego Kościoła; słowem, że zachowuje ze swą stolicą związek wirtualny. Tak Leon św. – przytoczywszy znane słowa Chrystusa: Ty jesteś opoką – mówi: «Trwa tedy rozporządzenie Prawdy (Chrystusa), i błogosławiony Piotr, trwając w danej sobie stałości opoki, ujętego steru Kościoła nie opuścił... Owszem teraz pełniej i potężniej co mu powierzono wykonywa i wszystko co należy do Pasterskich obowiązków i starań, łącznie z Tym, który go uwielbił, wypełnia. Stąd, jeśli ja cośkolwiek czynię dobrze, lub sprawiedliwie rozsądzam, jeśli coś od miłosierdzia Bożego codziennymi modłami wyjednywam, jest to sprawa i zasługa tego, którego moc w jego stolicy żyje i władza góruje» (67). – Podobnie św. Piotr Chryzolog, pisząc do Eutychesa, który go się radził w sprawie wiary: «Nade wszystko, mówi mu, radzimy ci, Wielebny Bracie, żebyś się zdał z największym zaufaniem na pisma błogosławionego papieża rzymskiego; albowiem błogosławiony Piotr Apostoł, który żyje i prezyduje w stolicy swojej, daje szukającym prawdę wiary» (68).

Formuła prastarym zwyczajem uświęcona należąca po dziś dzień do tak zwanego *stylus Curiae*, jako końcówka dekretów papieskich, zagraża gniewem błogosławionych Apostołów Piotra i Pawła tym, którzy by się wazyli owym dekretem się sprzeciwić (69).

W Prefacji, którą śpiewamy we Mszy na święta Apostołów, błaga Kościół wiecznego pasterza: «by nie przestawał trzody swojej przez błogosławionych Apostołów pielęgnować; ażeby ci sami nią zarządzili, których jej dał za pasterzy i zwierzchników w zastępstwie swoim» (70).

Jakim jest i na czym zależy to rządzenie świętych? Rządzenie to, jak z wszystkiego cośmy widzieli wypływa, analogicznym być musi do rządzenia aniołów: zawierać musi możność pewnego wpływu osobistego, według rozumu i światła i uczuć, jakie każdy święty posiada; moc dawania pewnych natchnień czy sugestii ludziom; moc poskramiania złych duchów, podobnie jak Rafael skrepował czarta, który córkę Raguela trafił (71). Nie jest też wykluczona pewna moc karania, skoro ją posiadają, jak widzieliśmy aniołowie, i skoro święci, nawet w tym życiu, niekiedy ją okazują: Piotr np. karze śmiercią Ananiasza i Safirę, Paweł ślepotą upornego Elymasa (72).

Pole wpływu każdego świętego na ludzkość ograniczone być musi, bądź miejscem, bądź innymi warunkami, podobnie jak pole stróżowania anioła. Wyżej postawieni święci mają zapewne moc posyłania niższych aniołów. Wszyscy wreszcie święci królują pod Chrystusem, są Jego narzędziami i ministrami – narzędziami nie martwymi, lecz posiadającymi swój rozum i swą inicjatywę. Naczelny impuls, jaki otrzymują od Chrystusa, kombinuje się przedziwnie z własną ich inicjatywą w wykonaniu. A wszystko niechybnie podlega słodkiej i wszechmocnej opatrności Boga.

Nade wszystko zaś i najpewniej, ten udział świętych w rządach świata jest ze wszech miar dobroczynny, łaskawy, miłościwy – słowem: według Serca Jezusowego, z którego bierze początek i wzór. Kiedy czytamy w psalmie o Chrystusie: «Będziesz narody rządził łaską żelazną, a jako naczynie garncarskie pokruszysz je» – to uważmy, że to się mówi w Starym Zakonie, kiedy straszyć trzeba było narody przyszłą potęgą Mesjasza. W Nowym Zakonie, ta moc straszliwa, zdolna wszelkie zapory pokruszyć, daje się istotnie Chrystusowi. Sam to mówi: «Dana mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi» (73). Ale Chrystus jej używa w sposób, którego ludzie starozakonni nie wyobrażali sobie. Podbija On istotnie wszystkie narody, ale miłością; kruszy swą łaską lepiankę ludzkości i przekształca ją w naczynie wybrane. Grozę i straszliwość swej mocy zachowuje dla tych, którzy

stać będą na sądzie po lewicy. Kiedy więc Chrystus, według Apokalipsy, udziela swym świętym tejże mocy, tymi samymi słowy, jakimi Mu ją przyznano w psalmie: «Dam (temu co zwycięży) zwierzchność nad narodami, i będzie je rządził laską żelazną i jako naczynie garncarskie będą skruszone» (74) – to rozumiejmy, że święci, mając udział w panowaniu Chrystusowym, takim samym jak On sposobem, najśłodszy i najzbawienniejszy, panują nad światem.

* * *

Tak Chrystus, ze świętymi swymi, «ma królować; aż położy, (wedle słów psalmu) wszystkie nieprzyjacioły pod nogi Jego». Tak naucza Apostoł... «A potem koniec – dodaje tenże – gdy podda królestwo Bogu i Ojcu»: tj. gdy poczet mieszkańców nieba będzie wypełniony, piekło zawarte, śmierć zatracona – wtedy Pan Jezus stawia przed tronem Ojca ukończone dzieło i królestwo swoje. Wtedy zaś koniec tego królowania Chrystusa i świętych na ziemi, o którym nas słowo Boże poucza.

Czy po tym końcu – pyta niejeden – Bóg nowe światy tworzyć będzie? czy znowu panowanie nad nimi świętym poruczy? albo, czy już teraz istnieją gdzieś inne światy, nad którymi może święci królują? O tym żadnych zgoda wskazówek w objawieniu nie mamy. To jedno pewne, że od takiego jakoby zajęcia szczęście świętych jest zupełnie niezależne. Są oni, jak nas niniejsze studium przekonało, doskonale szczęśliwi wiecznym zachwytem w Bogu – i mają naddatek szczęścia w błogosławionym obcowaniu między sobą.

Świętych Obcowanie, przez Ks. Mariana Morawskiego T. J., b. Prof. Uniw. Jag., Część pierwsza: *Komunia między duszami*. Kraków. NAKŁADEM «PRZEGLĄDU POWSZECHNEGO». 1903, ss. 234-263.

Przypisy:

(1) Czytamy u Daniela (X, 13), że anioł stróż Persów usiłował zatrzymać dłużej Żydów w kraju sobie powierzonym, zapewne, aby tam wiadomość o prawdziwym Bogu dłużej szerzyli; ale że anioł opiekujący się Izraelem skutecznie mu tego nie dał. W Apokalipsie (VI, 9-11) czytamy, że dusze umęczonych wołały spod ołtarza niebieskiego do Boga, żeby położył już koniec potędze złego na ziemi; odpowiadano im zaś, że czekać jeszcze muszą, aż się dopełni liczba przeznaczonych im współbraci.

(2) Pisarze duchowni podają i drugie tłumaczenie tego zgadzania się świętych, bez żadnej ujmij ich szczęścia, na rzeczy, które by ich po ziemsku smucić mogły: to mianowicie, że wola ich jest doskonale zjednoczona z wolą Bożą i wszelka miłość u nich z miłości Bożej wypływa; stąd skoro wiedzą, że coś jest woli Bożej przeciwnego, tego ani pragnąć, ani kochać nie mogą. Coś podobnego widzimy już w duszach świątobliwych na ziemi; w niebie oczywiście to zjednoczenie jest nieporównanie doskonalsze.

- (3) Patrz w szczególności dwa pierwsze rozdziały proroctwa Zachariasza, pełne charakterystycznych o tym szczegółów.
- (4) Żyd. XII, 22, 23.
- (5) Chryz., *Oratio de S. Philogonio*.
- (6) Patrz wyżej działu II, poddział I, str. 105.
- (7) Tamże: z napisu Magusa, str. 122.
- (8) *De monogamia* 10.
- (9) *De obitu Valentiniani*.
- (10) August. Sermo 243, n. 6.
- (11) C. Haeres. I. II, c. 34, n. I.
- (12) *Epistolarum III Classis*, ep. 75 ad Theodorum, n. 2.
- (13) In Math. homil. 31 (alias 32) n. 4, 5.
- (14) Dialog. I. IV, cc. 33, 34.
- (15) *De excessu fratris sui*.
- (16) *In cantica*, sermo 26.
- (17) Położyliśmy nacisk na udowodnienie tej rzeczy, dlatego że niektórzy nowsi asceci tak się wyrażają, jakoby w niebie zatopienie w Bogu wykluczało obcowanie świętych między sobą.
- (18) S. Thom. II, II, q. 83, a. 4 ad 2: suppl. q. 72 a. 1.
- (19) *De Genesi ad lit.* I. IV, c. 22; *De civit. Dei* I. XII, c. 7.
- (20) S. Th. I, q. 58, a. 6 et a. 7.
- (21) I Kor. XIII, 1.
- (22) Jużemy takie miejsca przytoczyli, więcej podamy ich niżej.
- (23) S. Th. III, q. 10. a. 2 i indziej.
- (24) Apok. XXI, 24.
- (25) Ten jest też w gruncie sens doktryny św. Tomasza, wyłożonej II, II, q. 26 a. 13.
- (26) *De monog.* cap. 10.
- (27) *De mortalitate*.
- (28) *Żywot przez nią samą napisany*, rozdz. 38.
- (29) Hieron. *Epist. clas.* I, ep. 3, n. 6.

(30) *Epist.* IX, ad Cornel. na końcu.

(31) *Introduction à la vie dévote*, III partie, ch. XIX et XX.

(32) *In sua praesertim Polonia*.

(33) Zwracamy uwagę na analogię między tym podstawowym prawem całego świata duchowego: że się miłują wzajemnie w stosunku do doskonałości każdego, oraz w pewnym stosunku do bliskości – a prawem ciężenia, które jest podstawowym prawem świata materialnego.

(34) *Dialogi*, cz. III, rozdz. 2.

(35) Apok. V, 13, 9.

(36) Nie poruszamy tu nawet kwestii o miejscu nieba; bo, pisząc o czyścicu (patrz wyżej działu II, poddział 4, str. 185 i 186, przypisek) jużśmy wykazali, że słowa Pisma św., wskazujące niebo w górze, piekło lub czyściec w dole (na czym opierają się hipotezy o topografii zaświata), nie wyrażają wcale fizycznego kierunku lub miejsca, lecz tylko wyższość lub niższość duchową różnych stanów dusz. W rezultacie więc nic zgoła o miejscu nieba nie wiemy. Może dlatego nam Bóg nic o tym nie objawił, że, przy empirycznych naszych wyobrażeniach o przestrzeni, nie moglibyśmy tego należycie zrozumieć. Zresztą nie jest nam to wcale potrzebne.

(37) Sessio 25.

(38) Dan. X, 13.

(39) Exod. XXIII, 21. «Oto ja pošę anioła mego... Szanuj go i słuchaj głosu jego; ani go lekce poważaj, boć nie odpuści, kiedy zgrzeszysz; i jest imię moje w nim».

(40) Zachar. I, 12. «I odpowiedział anioł Pański i rzekł: Panie zastępów, pókiż się Ty nie zlitujesz nad Jeruzalem i nad miastami judzkimi, na któreś się rozgniewał? już to siedmdziesiąty rok jest!».

(41) Izaj. XXXIII, 7. «Aniołowie pokoju gorzko płakać będą».

(42) Tob. XII, 12. «Kiedyś się modliwał z płaczem, i grzebałeś umarłe, i zostawiałeś obiad twój, a kryłeś umarłe przez dzień w domu twoim, a w nocyś je pogrzebał: jam (Gabriel) ofiarował twoją modlitwę Panu».

(43) II Machab. XV. Oniasz okazuje Judzie Machabejczykowi Jeremiasza modlącego się za lud Boży.

(44) Mt. XVIII, 10. Z tych słów Chrystusa wynika jasno, że każde nawet dziecko, więc każdy w ogóle człowiek ma swego anioła stróża; i że ci aniołowie nie są na ułomności narażeni (jak sobie niektórzy wyobrażali), ale są już u szczytu doskonałości i widzą Boga twarzą w twarz.

(45) I Kor. XI, 10.

(46) Apok. V, 8.

(47) Poddział 2, str. 57 i nast.

(48) Eckius, *Enchiridion* controv. 14.

(49) Poddział 1. Prośby o modlitwę za zmarłych, zwrócone do żyjących: str. 113-116; zwrócone do świętych w niebie: str. 110-111.

(50) «Sykstusie!» – «Święty Sykstusie, pamiętaj w twych modłach o Aureliusz Repentinusie!» – «Uproście, dusze święte, żeby Werekundus z rodziną swą szczęśliwie podróż morską odbył» – «Módlcie się o spokój i dla ojca jego i dla braci».

(51) Euseb., *Hist. Eccl.* I, VI, c. 2.

(52) Bolland., *Acta s. Julii*.

(53) *Acta Tryph. et Resp.* n. 6.

(54) *Passio ss. Perpetuae et Felicitatis*.

(55) *Acta s. Ignatii*.

(56) Apok. III, 21.

(57) Apok. II, 26, 27, 28.

(58) Psalm II, 8, 9.

(59) Apok. IV, 4, 10; V, 9, 10.

(60) Millenaryści, którzy przypuszczali tysiącletnie królowanie Chrystusa na ziemi przed końcem świata, do tej epoki odnosić to mogli; po potępieniu tej herezji, nic innego rozumieć tu nie możemy, jak udział świętych w Chrystusowym królowaniu nad ludzkością, w czasie teraźniejszym.

(61) Nauczają nieraz pisarze duchowni, że ta godność obiecana Apostołom, rozciąga się na wszystkich, którzy za ich przykładem porzucają świat. Pewnie im szczególnie ta godność przypada: mają do tego szczególny tytuł, i mają zresztą szczególną obietnicę zbawienia («kto by opuścił ojca albo matkę... będzie miał żywot wieczny»). Ale jak Apostołom, tak i zakonnikom nie przynależy ta godność wyłącznie; przypada ona, w różnych rozumie się stopniach, wszystkim zbawionym; o czym niżej podane teksty przekonują.

(62) Jan III, 18.

(63) Łk. VI, 37.

(64) Jan V, 24.

(65) Jan V, 29.

(66) I Kor. VI, 1-4. «Śmie który z was, mając sprawę przeciw drugiemu, sądzić się przed niesprawiedliwymi, a nie przed świętymi? Aż nie wiecie, iż święci będą ten świat sądzić? A jeśli od was świat sądzon będzie: nie godniście się sądzić rzeczy najmniejszych? Nie wiecie, iż anioły sądzić będziemy? jako daleko więcej rzeczy świeckie? Jeśli tedy będziecie mieć sądy świeckie, którzy są wzgardzeni w Kościele, tych wysadźcie na sądzenie».

(67) S. Leonis M. sermo III (al. II), cap. 3.

(68) Mansi, *Conciliorum collectio*, tom V, col. 1249.

(69) «Si quis autem hoc attentare praesumpserit, indignationem omnipotentis Dei ac beatorum Petri et Pauli Apostolorum eius se noverit incursurum».

(70) «Ut gregem tuum, Pastor aeternae, non deseras, sed per beatos Apostolos tuos continua protectione custodias: ut iisdem rectoribus gubernetur, quos operis tui vicarios eidem contulisti praesesse pastores».

(71) Tob. VIII, 3.

(72) Dzieje Apost. V, 5, 10; XIII, 11.

(73) Mt. XXVIII, 18.

(74) Apok. II, 28.



Pseudokonklawe Antychrysta

WŁODZIMIERZ SOŁOWIEW

Po dworskim obiedzie zwołano wszystkich uczestników soboru do ogromnej sali tronowej (w pobliżu domniemanego miejsca, gdzie stał tron Salomona). Tu – zwracając się do przedstawicieli hierarchii katolickiej – oznajmił cesarz [tj. Antychryst], że dobro Kościoła oczywiście wymaga natychmiastowego wyboru godnego następcy apostoła Piotra, że w obecnych okolicznościach powinien się dokonać wybór sposobem uproszczonym. Obecność cesarza, głowy i przedstawiciela całego świata chrześcijańskiego, wynagradzała dostatecznie opuszczenie formalności obrzędowych. W imieniu wszystkich chrześcijan zalecał Świętemu Kolegium wybór swego przyjaciela i najmilszego brata Apolloniusza, ażeby ścisły węzeł między nimi istniejący uczynił trwałym i niezniszczalnym zjednoczenie Kościoła i państwa dla wspólnego dobra wszystkich.

Święte Kolegium udało się do osobnego pokoju aby odbyć konklawe; w półtorej godziny potem wróciło z nowym "papieżem" – Apolloniuszem.

W czasie, kiedy odbywały się wybory, zachęcał cesarz ze słodyczą, mądrością i wymową przedstawicieli protestantów i prawosławnych, aby zaniechali raz na zawsze starych kłótni wobec nowej i wielkiej ery w dziejach chrześcijaństwa. Dał też swoje słowo na to, że Apolloniusz będzie umiał na zawsze usunąć wszystkie dziejowe nadużycia władzy papieskiej.

Przekonani tym przemówieniem przedstawiciele prawosławia i protestantyzmu spisali akt zjednoczenia Kościołów.

Gdy [pseudopapież] Apolloniusz i kardynałowie ukazali się wśród radosnych okrzyków całego zgromadzenia, biskup grecki i pastor ewangelicki przedstawili swój dokument: *Accipio et approbo et laetificatur cor meum* (*), rzekł Apolloniusz, podpisując akt zjednoczenia. "Jestem prawdziwym prawosławnym i prawdziwym ewangelikiem tak jak jestem prawdziwym katolikiem" dodał, zamieniając przyjacielski pocałunek z Grekiem i Niemcem.

Włodzimierz Sołowiew, *Krótką opowieść o Antychryście*, z języka rosyjskiego tłumaczył, wstępem i przypisami opatrzył Ludwik Posadzy, [w:] *Trójgłos o Antychryście*, Poznań 1996, s. 80.

(Tytuł art., tekst w nawiasie [...] oraz przypisy od red. P. Sz. N.).

Przypisy:

(*) "Accipio et approbo et laetificatur cor meum" – "Zgadzam się i zatwierdzam i rozradowane jest serce moje".





Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową
www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!

